Nr. 25. Lwów — Czwartek dnia 1 Lutego. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy nadesłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 25 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o magazynach, [illegible], weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o [illegible], znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę [illegible] przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. korespondencye prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Ignacego B. — Makarego. Jutro: NMP. Gromnicznej — Entymiusza. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 7 m. 1, Zachód „ 4 m. 16 | Długość dnia godzin 9 m. 15, Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Broszura Stefani'ego

Komisarz politycznej policyi w Alzacyi p. Stefani porzucił służbę, przeniósł się do Francyi i tam ogłosił sporą broszurę o stosunkach, panujących w obu prowincyach, oderwanych od Francyi po wojnie w latach 1870—71-ym. Autor tej książki, zakazanej w Niemczech, a pomimo tego bardzo rozpowszechnionej w Alzacyi i Lotaryngii, mówi o sobie, że nie mógł służyć rządowi niemieckiemu, ponieważ się przekonał o jego ustawicznych przygotowaniach do wojny z Francyą. Wybuch jej będzie strasznem nieszczęściem dla Alzatów. O tem właśnie p. Stefani chce ich uprzedzić, jako swych rodaków, więc jedynie dlatego ogłasza swą książkę. Spojrzmy tedy, co ona zawiera.

Alzacya i Lotaryngia — powiada autor — bynajmniej nie są zgermanizowane, przeciwnie, niechęć do Niemiec ustawicznie tam wzrasta i dziś jest znacznie większa, niż była zaraz po zaborze. Śmiało można powiedzieć, że 90% krajowej ludności gorąco pragnie połączenia się z Francyą, żyje jej uczuciami i tylko nią się interesuje. Chłopi, którzy dawniej mówili między sobą po niemiecku, dziś używają języka francuskiego jako domowego. Jest to proste następstwo policyjnych rządów niemieckich. Szpiegostwo doprowadzono w obu zabranych krajach do mistrzowstwa, o jakiem nigdzie na świecie nie mają ludzie pojęcia. Niedawno członkowie katolickiego centrum skarżyli się w parlamencie niemieckim na szpiegostwo, którem otoczeni są kapłani katoliccy w Wielkopolsce. Powiedzieli oni wówczas zaledwie tysiączną część tego, co w rzeczywistości istnieje. Cały system rządowy opiera się na szpiegostwie, a jest ono tak rozwinięte, że nawet świetnie zorganizowane stronnictwo socyalistyczne znajduje się jakby pod rozkazami tajnej policyi. W Alzacyi i Lotaryngii każdy zgoła mieszkaniec ma swego anioła stróża w postaci tajnego agenta. W urzędach policyjnych są sekretne księgi, zawierające polityczne metryki obywateli. Ci z nich, którzy jeżdżą do Francyi, otoczeni są w niej przez osobnych szpiegów. Każdy szczegół z prywatnego życia Alzatów znany jest tajnej policyi. Wie ona kto jakie czyta dzienniki, do kogo pisuje listy, u kogo bywa, czy wywiesza chorągiew w dzień dworskich uroczystości, jak głosuje podczas tajnych wyborów do parlamentu i t. d. Co pół roku odbywają tajni agenci sesye w każdym policyjnym cyrkule i na nich uzupełniają metryki obywatelskie poczynionemi spostrzeżeniami. Są osobne spisy obywateli, którzy będą uwięzieni lub wydaleni z kraju w chwili wybuchu wojny. P. Stefani podaje w swej broszurze nazwiska i adresy tych obywateli, oraz ich stanowiska w społeczeństwie. Są więc tam posłowie, xięża, literaci, lekarze, kupcy i fabrykanci, mnóstwo robotników i chłopów. Dzielą się oni na niepożytecznych, podejrzanych, szkodliwych i niebezpiecznych. Następnie zapewnia autor, że w każdej twierdzy francuskiej, w każdym wielkim garnizonie, w fabrykach broni, w składach amunicyi, wszędzie ma rząd niemiecki szpiegów, którzy są obowiązani przesyłać kopie wszystkich zgoła wykazów i raportów, a nadto wszelkie spostrzeżenia. Tu się kończy część pierwsza broszury.

W części drugiej opisuje autor życie niemieckich urzędników i oficerów w Alzacyi i Lotaryngii. Wogóle jest ono, jego zdaniem, zmysłowe i trywialne. Panują czołobitność, pochlebstwo, karyerowiczostwo i płaszczenie się przed przełożonymi. To się nazywa surową dyscypliną. Jest mnóstwo wszelkiego rodzaju nadużyć, jednak władza starannie je zataja, chociaż karze bardzo dotkliwie. Sądząc z pozorów, administracya i wojskowość niemieckie są wzorowe, w gruncie zaś rzeczy zgnilizny tam ogromnie dużo. Autor opisuje wiele zatajonych przed publicznością skandalów, cytując akta i wymieniając osoby.

Prasa francuska bardzo się zajęła tą broszurą, oczywiście głównie dlatego, że w niej powiedziano, jakoby Niemcy przygotowują się do wojny z republiką. W Paryżu ciągle jeszcze mniemają, że konferencya marokkańska skończy się zatargiem. *Matin* ogłosił depeszę z Algecirasu, że pełnomocnicy niemieccy na konferencyi nie mają żadnych pełnomocnictw, lecz ustawicznie, co dzień, muszą telegrafować o wszystkiem do Berlina i stamtąd otrzymują „porcyę instrukcyj“ na jeden dzień. Sami tedy oni nie wiedzą, co będzie, ale ponieważ ich pierwotna uprzejmość dla delegatów francuskich staje się coraz bardziej legendową, przeto na konferencyi zaczyna wytwarzać się usposobienie przygnębione. Powszechnie mniemają w Algecirasie, że się konferencya rozbije na punkcie reformy marokkańskiej policyi, ponieważ na jej międzynarodowość Francya się nie zgodzi, a na oddanie jej pod zarząd Francyi nie zgodzą się Niemcy.

Figaro podało depeszę z Berlina, w której powiedziano, że sam cesarz Wilhelm, jako swój własny kanclerz, kieruje niemieckimi pełnomocnikami w Algecirasie. Do tej zaś depeszy dodało taką uwagę: „Oto już 18-ty rok cesarz Wilhelm jest swoim własnym kanclerzem i przez ten czas kolejno pokazywał światu różne strony swej bogatej natury, tak bogatej, że Anatol France nazwał go Lohengrinem. Był z początku cesarzem robotników, a potem nazwał ich hołotą bez ojczyzny. Chciał z początku być sprawiedliwym dla Polaków, a potem wydał ich na urągowisko hakacie. Był muzykiem, malarzem, poetą, kaznodzieją, reżyserem sztuk dramatycznych, podróżnikiem, oratorem, zawołanym myśliwym, nie był jeszcze tylko wodzem armii. Aż do wiosny przeszłego roku z niezwykłą wytrwałością naprawiał stosunki z Francyą, nie przeminął żadnej sposobności, przy której mógł sprawić jej przyjemność, potem zaś nagle począł ją obdarzać szpilkowemi ukłóciami. Jak Napoleon III, tak samo on przy każdej okazyi mówi, że jego panowanie — to pokój, ale pomimo tego Napoleon toczył wojny w Krymie, w Lombardyi, w Meksyku, aż haniebnie skończył pod Sedanem, zaś Wilhelm II nie toczy wojen, jeno je rozpala w Transwaalu, w Chinach, w Mandżuryi. Podobieństwo dość znaczne. Koniec końców Napoleon III był cesarzem-mieszczaninem i dlatego zaniedbał armię, a Wilhelm II jest cesarzem-żołnierzem, więc armię trzyma w pogotowiu. Wszelka niespodzianka nie będzie dla nas niespodzianką“.

Otóż to ostatnie jest bardzo wątpliwe. Jeżeli Napoleon III był burżua, to republika jest jeszcze bardziej burżua. Armię ona zupełnie zniszczyła — i tylko to jedno może zachęcić Niemcy do rzucenia się na Francyę.

Rezolucya szlachty rosyjskiej.

Kongres marszałków powiatowych i gubernialnych, który odbywał się w Moskwie, już zakończył swe obrady uchwałą następującej rezolucyi: 1) Rosya powinna po wieczne czasy pozostać monarchią jednolitą i niepodzielną. Przeto wszelkie dążności separacyjne nie mogą być dozwolone; 2) Ogólno-państwowe interesy rosyjskiego imperyum wymagają, aby do nich się dostosowały interesy narodowości, wchodzących w skład monarchii; 3) Należy uczynić zadość prawom poszczególnych narodowości jeno o tyle, o ile nie sprzeciwi się temu interes monarchii; 4) Rządowa polityka na wszystkich kresach monarchii powinna być ściśle określona, nieugięta, wykluczająca wszelkie zboczenia, wynikające z osobistych poglądów administratorów. Obmyślony system polityczny powinien być wykonywany dokładnie i systematycznie; 5) Cywilne i religijne interesa Rosyan na kresach powinny być silnie zabezpieczone od wszelkich zaczepek ze strony liczebnie silniejszej miejscowej nierosyjskiej ludności; 6) Obok szerokiej tolerancyi religijnej, nadanej manifestem z 17 (30) kwietnia r. 1905, wiara prawosławna i rosyjski język, jako państwowy, powinny zachować to pierwszorzędne znaczenie, które im się należy; 7) Ekonomiczny samorząd może być przyznany kresom z zachowaniem tej zasady, że mniejszości, w stosunku do swych ekonomicznych interesów, otrzymają odpowiednią reprezentacyę w instytucyach wybieralnych.

Tę rezolucyę kongres marszałków szlachty uchwalił złożyć u stóp tronu. Zrobiono to za pośrednictwem rządu. Car odpowiedział następującym telegramem na imię księcia Trubeckiego, marszałka szlachty moskiewskiej i prezesa kongresu:

„Dziękuję panu i marszałkom szlachty zgromadzonym w Moskwie za wyrażone mi uczucia przywiązania i uległości. Nie wątpię, że marszałkowie, solidarnym zastępem i zgodną pracą w powiatach i guberniach będą gorliwie pomagać ustalić spokój i pojednanie w naszej drogiej ojczyźnie, a w ten sposób złożą dowód swej wierności tronowi i swego patryotyzmu“.

Car w odpowiedzi swej postąpił zupełnie jak monarcha konstytucyjny, bo niczem zgoła nie zaznaczył swego zdania o rezolucyi zjazdu marszałków. Dał przez to już po raz wtóry do zrozumienia, że kierunki spraw państwowych nie mogą być wytykane przez żadne z osobna stronnictwo, ponieważ należy to do przyszłego parlamentu. Po raz pierwszy, w sposób równie wyraźny, zaznaczył to car w grudniu na audyencyi, którą dał stronnictwu „ochronicieli“ samowładztwa.

Zaznaczyć tu jeszcze musimy, że podczas obrad zjazdu marszałków nad przytoczoną wyżej rezolucyą jej punkt 6-ty wywołał długą rozprawę, a to z tego powodu, że w pierwotnej redakcyi brzmiał on tak: „Obok szerokiej tolerancyi religijnej, nadanej manifestem z 17 (30) kwietnia r. 1905-ego, wiara prawosławna i język rosyjski, jako państwowy, powinny zachować to pierwszorzędne znaczenie, które zajmują dotychczas“. Dopiero po długich sporach zastąpiono dwa ostatnie wyrazy słowami: „im się należy“. Złagodzono w ten sposób ostrość rosyanizatorskich pragnień. A że zwolennicy pierwotnej redakcyi punktu 6 go długo przy niej obstawali, w tem dowód jeszcze jeden, jak bardzo rewolucya socyalistyczna wpłynęła na usposobienie Rosyan.

Pan von-Tschirtschky.

Tak się nazywa nowy niemiecki sekretarz stanu dla spraw zagranicznych, czyli właściwie minister tych spraw. Jego nazwisko, trudne nawet Polakom do wymówienia, chociaż oni łatwo dają sobie radę z wszelkimi dźwiękami, brzmiało niegdyś po polsku. Jak Radoliński przezwał się Radolinem, a Wilamowicz — Willamowitzem-Möllendorfem, tak Czyrski przerobił swe nazwisko na von-Tschirtschky. Ten pan, jeszcze jako von-Czyrski, był kilkanaście lat temu radcą niemieckiej ambasady w Petersburgu, kiedy na jej czele stał ks. Radolin. Zdarzyło się raz wówczas na balu dworskim, że p. von-Czyrski, znany z nadmiernej drażliwości, obraził się na jednego z wielkich książąt, zażądał przeprosin, otrzymał je, lecz zarazem na długo zepsuł swą karyerę. A było to tak:

Sztywny, zapięty na wszystkie guziki Czyrski przechadzał się w oranżeryi pałacu Zimowego pod rękę z jakąś rosyjską arystokratką. W tem zbliżył się do nich jakiś wielki książę i rzekł wesoło: „I nie nudno pani z tym dyplomatą? Rzuć go pani dla mnie: będziemy sobie paplali“. Arystokratka natychmiast się zgodziła, ale Czyrski, srodze obrażony, poleciał ze skargą do ks. Radolina, który znowu natychmiast się ujął za obrażony honor niemiecki. Hr. Lambsdorf był delegowany do przeproszenia Czyrskiego, ale w kilka dni potem on i ks. Radolin byli na życzenie cara odwołani z Petersburga. Odtąd Czyrski był stale przy boku cesarza Wilhelma i już za wsze występował jako von-Tschirtschky. On-to zawiadomił zmarłego prezydenta transwalskiego Krügera, że cesarz go nie przyjmie, on również urządził spotkanie się Wilhelma II z Waldeck-Rousseau na wodach norweskich. Bismark go znieść nie mógł i nazywał zdrajcą, bo kiedy wszyscy bismarczycy opuścili cesarza, on pozostał. Znany publicysta Max Harden stale go nazywa „dyplomatyczną pohłą“. Koledzy go nie lubią, lecz mówią o nim, że jest bardzo rozumny i przebiegły.

Korespondencye.

Wiedeń, 30 stycznia.

(Postępy akcyi ugodowej na Morawie. — Wprowadzenie zasady równouprawnienia narodowego w korporacyi adwokatów. — Zbiorowa skarga katechetów czeskich przeciw prof. Massarykowi o obrazę czci. — Zasądzenie arcybiskupa Serajewa X. Stadlera na grzywnę za ochrzczenie mahometanina).

(y). Z prawdziwem zadowoleniem skonstatować należy, że akcya ugodowa na Morawie robi wiele obiecujące postępy. Uchwalona przez sejm morawski w jesieni ustawa o zmianie krajowej ordynacyi wyborczej, zaprowadzająca kurye narodowościowe, tudzież nowy podział kraju na okręgi wyborcze i zapewniająca Czechom stałą przewagę w sejmie, z drugiej jednak strony zabezpieczająca Niemców przed majoryzacyą, stanowi poniekąd model nowego ułożenia się stosunków w tym kraju, który dobrowolnie zaczynają wprowadzać u siebie rozmaite korporacye. Oto właśnie donoszą z Berna, że morawska Izba adwokatów, która od szeregu lat była widownią zaciekłej walki narodowościowej, zmieniła swój regulamin na zasadzie zupełnego równouprawnienia obu narodowości. Dotychczas mieli Niemcy w tej Izbie przewagę, to też i prezydyum jej składało się wyłącznie z Niemców i język niemiecki był jej językiem urzędowym. Obecnie zmieniono jej regulamin w ten sposób, że postanowiono, iż zarówno prezydent Izby adwokackiej, jak i prezydent Rady dyscyplinarnej wybierani być mają na trzy lata na przemian raz z pomiędzy czeskich, drugi raz z pomiędzy niemieckich członków Izby. W okresie, w którym prezydentem Izby jest Czech, prezydentem Rady dyscyplinarnej musi być Niemiec i na odwrót. Wydział Izby, tudzież jej Rada dyscyplinarna, musi się składać w połowie z Czechów, w drugiej połowie z Niemców, a język czeski ma być tak samo językiem urzędowym Izby, jak niemiecki. Bardzo to dobrze, że korporacya adwokatów morawskich robi początek z wprowadzeniem w czyn zainicyowanej przez Sejm akcyi ugodowej, niestety bowiem właśnie adwokaci może najwięcej przyczyniali się dotychczas do podtrzymywania wojowniczego nastroju po obu stronach.

Z Pragi donoszą, że przeszło siedmiuset katechetów czeskich zamierza wnieść zbiorową skargę o obrazę czci przeciw znanemu przywódcy tak zwanych realistów czeskich, profesorowi Massarykowi, za to, że na odbytem przed kilku dniami zgromadzeniu studentów w Pradze w sposób niegodziwy napadł na religię katolicką i na duchowieństwo, a specyalnie na katechetów. Powód tego zajścia był następujący: W mieście Prosnicach na Morawie urządzono niedawno wystawę obrazów czeskiego malarza Kupki. Profesor tamecznego gimnazyum Karol Juda wydał katalog wystawionych dzieł Kupki, w którym podał szczegółowe objaśnienie każdego obrazu. Owóż objaśnienie cyklu obrazów Kupki, zatytułowanego „Religia“ tchnęło takim ateizmem, taką nienawiścią do Kościoła katolickiego, że proboszcz w Prosnicach x. Dostal w miejscowym dzienniku ostro wystąpił przeciw profesorowi, szerzącemu w sposób tak gorszący niewiarę. Wniesiono też w sejmie morawskim za pośrednictwem posła Hrubana interpelacyę w tej sprawie, w której zapytywano namiestnika, co sądzi o piastującym urząd państwowy nauczycielu, wygłaszającym jawnie takie teorye, że „religia nigdy nie była niczem innem, tylko rzemiosłem, zwykłym interesem, a sługom jej nigdy się nie rozchodziło o boskie ideały, tylko o własną korzyść“. Jest to dosłownie zacytowany ustęp z owego katalogu obrazów Kupki, napisanego przez prof. Judę. Owóż p. Massaryk uznał za właściwe wziąć w obronę owego p. Judę i na zgromadzeniu studentów, odbytem tymi dniami w Pradze, wygłosił formalną jego apoteozę, przedstawiając go jako drugiego Galileusza, prześladowanego za to, że śmiało wypowiada swoje przekonania. Ataki, jakich przy tej sposobności dopuszczał się p. Massaryk na religię i duchowieństwo, były tak grube, że komisarz rządowy rozwiązał zgromadzenie, a ponieważ studenci dobrowolnie rozejść się nie chcieli, przeto musiano zawezwać kilkudziesięciu policyantów, by opróżnili salę. Jak to zaznaczyłem wyżej, prof. Massaryk w sposób ordynarny znieważył na owem zgromadzeniu cały stan nauczycieli religii, i z tego powodu przeszło siedmiuset katechetów zapozywa go do sądu o obrazę czci. Obrażonych katechetów zastępować będzie w tym procesie adwokat praski dr. Nejedly.

Dzienniki tutejsze otrzymały z Serajewa doniesienie, któremu wprost wierzyć się nie chce, a mianowicie, że bośniacki rząd krajowy nałożyć miał na tamtejszego arcybiskupa katolickiego, X. Dra Stadlera grzywnę 600 koron za to, że przyjął na łono kościoła katolickiego mahometanina Mehmeda Stuanowicza i ochrzcił go. Sekretarz zaś arcybiskupa X. Bulian, który asystował przy tej ceremonii chrztu, skazany za to został podobno na 48 godzin aresztu. Oczywiście X. arcybiskup Stadler oświadczył, że ani grzywny nałożonej nań nie zapłaci, ani do polecenia rządu niechrzczenia mahometan stosować się nie myśli; gdyż obowiązkiem jego jest chrzcić każdego, kto o to poprosi.

Trudno zaiste sobie wytłómaczyć, na jakiej podstawie biurokrata serajewskiego rządu krajowego mógł wydać to swoje dziwaczne orzeczenie. Przecież nie na tej, że w krajach okupowanych zapewniona jest każdemu wolność religijna, boć przecie właśnie w takim razie wolno mahometanom przechodzić na katolicyzm, a nikt chyba nie posądzi X. Stadlera o to, ażeby ochrzcił Turka wbrew jego woli? Sprawa ta będzie przedmiotem korespondencyi dyplomatycznej z Watykanem.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Izby posłów, hr. Sternberg oświadczył, że armia nietylko jest koniecznością państwową, ale także instytucyą wychowawczą dla ludu, jednakże powinny być w niej szanowane uczucia religijne i patryotyczne. W ostrych słowach atakuje mowca kierowników armii, następnie ministrów, a zwłaszcza ministra spraw zagranicznych za jego stanowisko wobec serbsko-bulgarskiej unii celnej. Mówca zaznacza w końcu, że kontyngent rekrutów musi być uchwalony, choćby ze względu na pozory konstytucyonalizmu.

Przemawiali następnie posłowie Kratochwil i Onciul, poczem zabrał głos prezes gabinetu Gautsch i odpierał ataki, wymierzone przeciw jego osobie przez Sternberga, które to ataki miały podać w wątpliwość niezawisłość prezydenta ministrów, jako szefa rządu. Prezes gabinetu stwierdza, że faktycznie pewna osoba, bliska mu, popełniła swego czasu nieprawidłowości w służbie państwowej, lecz natychmiast ze służby państwowej wystąpiła, zrzekając się wszelkich nabytych praw. Stało się to w czasie, gdy prezes gabinetu wogóle żadnego wpływu na kierownictwo rządu nie miał, ani w żadnej styczności z prasą nie pozostawał. Co się tyczy drugiego faktu, sprawy syna prezydenta ministrów, to ten obecnie jako koncepista w ministerstwie spraw zagranicznych, przydzielony jest do ambasady w Paryżu i w tym charakterze pobiera należący mu się dodatek. Z tych dwóch przykładów niech Izba

---

2)

Wiktor L. Whitechurch.

Przymusowe świętowanie.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Przy tem wyliczaniu swych przyzwyczajeń i zalet, wzięła się pod boki i patrzyła wyzywająco na przybysza.

— A jeśli inni zechcą zamykać swoje sklepy przez jedno popołudnie na tydzień — zaczął Headland.

— Niech inni robią co chcą — przerwała mu. — Ja nikomu nie przeszkadzam, ale niech i mnie będzie wolno robić co *ja* chcę. Od lat siedmnastu jestem wdową, żyję uczciwie, nikogo o nic nie proszę, ale też nikogo słuchać nie myślę.

— W każdym razie zechce pani może przyjść na wiec w poniedziałek wieczorem.

— Ja tam nie chodzę na żadne wiece, bywam tylko w kościele.

— Będzie mowa o wcześniejszem zamykaniu sklepów. Przyszlę pani uwiadomienie i mam nadzieję, że pani przyjdzie.

— Ja się na tem wszystkiem nie znam — burknęła wdowa Bunce.

Nic więcej od niej nie usłyszał.

Headland poszedł na probostwo. Pastor był człowiekiem niemłodym, o twarzy dobrotliwej. Przyjął go uprzejmie. Działacz przedstawił mu projekt założenia stowarzyszenia w celu wczesnego zamykania sklepów.

— Mam nadzieję — dodał — że pan zechce przewodniczyć naszemu „meetingowi“. Pożądanem jest ze wszechmiar, aby Kościół okazywał zainteresowanie się sprawami społecznemi.

Pastor spojrzał na zapaleńca z uśmiechem przyczajonym w kącikach ust.

— Jak dawno pan bawi w Dittonbury? — zapytał?

— Około dwóch tygodni.

— Ja siedzę tu lat dwadzieścia, ale widocznie jestem bardzo zacofany, bo nie przyszło mi na myśl zawiązywać takiego stowarzyszenia.

— Czy pan sądzi, że ono znajdzie zwolenników?

— Może, co do mnie jednak muszę wyrzec się honoru przewodniczenia tej instytucyi. Pan jest powołany do tego.

Po wyjściu młodzieńca, pastor śmiał się długo i serdecznie. Ralf Headland złorzecząc „apatyi Kościoła“, udał się w dalszą wędrówkę.

Eliasz Binfield, niepoprawny warchoł, ucieszył się, posłyszawszy o projekcie młodego malarza i zajął się zwołaniem wiecu.

Przewodniczył mu Headland. Przybyli wszyscy sklepikarze, nie wyłączając wdowy Bunce, która usiadła na uboczu i przysłuchiwała się obradom z widocznem lekceważeniem. Przyszli też i wieśniacy — z ciekawości.

Headland, przybył uzbrojony w długą litanię „przepisów“, które wyłuszczał wśród ogólnej obojętności; jeden tylko paragraf wzbudził żywe protesty i dyskusye, a mianowicie: składka w sumie pięciu szylingów od osoby.

— Na co to pójdzie? — pytał przezorny Tom Adler.

— Na koszta niezbędne — tłómaczył przewodniczący.

— A jakie?

— Na wydrukowanie uwiadomień...

— Możemy je sami napisać — oświadczył Jim Rance, a Sally Spriggs dodała, że nie zarabia pięciu szylingów przez cały miesiąc.

Koniec końców zgodzono się na składkę członkowską po szylingu od osoby.

Jedna tylko wdowa Bunce siedziała na uboczu, nic nie mówiąc i nie dając swego głosu.

Następnym punktem programu był wybór dnia, najstosowniejszego dla zamykania sklepów od południa. Zgodzono się wreszcie na czwartek.

— Ja nie mogę sklepu zamykać. Nie mam okiennic — odezwała się Sally Spriggs.

— A jakże pani go zamyka w niedzielę?

— Wyjmuję wszystkie przedmioty z wystawy.

— No, to wyjmij je pani tak samo we czwartek.

Po rozstrzygnięciu tej trudności, na skarbnika i sekretarza wybrano Toma Adler. Gdy już wszystkie punkty porządku dziennego zostały wyczerpane, wdowa Bunce głos zabrała i rzekła:

— W życiu mojem nie widziałam takiej komedyi, choć, dzięki Bogu, żyję nie od wczoraj ciągle w Dittonbury — a od siedmnastu lat jestem wdową. Niech tam sobie zamyka kto chce, ja mojego sklepu nie zamknę i szylinga płacić nie myślę.

Rzekłszy to, wyszła. Headland obiecywał pozostałym, że wdowa Bunce namyśli się, ale, oni niedowierzająco kiwali głowami.

W parę dni potem, w oknach sklepów pojawiły się drukowane dużemi literami oznajmienia:

„Stowarzyszenie wczesnego zamykania sklepów.

„Ten sklep będzie zamknięty we czwartek o 2-ej popołudniu“.

Jedna tylko wdowa Bunce nie wywiesiła takiego obwieszczenia, a gdy je przylepiono na jej oknie, zdarła je ze złością i podeptała nogami.

Następnego czwartku Jim Rance spędził popołudnie w szynkowni pod Białym Lwem. Tom Adler i Eliasz Binfield siedzieli w swoich ogródkach. Miss Nash i Sally Spriggs, zdjąwszy ze swych okien wystawione w nich towary, zamknęły sklepy i poszły nagadać się do sąsiadek. Tylko wdowa Bunce nie dała się pociągnąć ogólnemu świętowaniu. Przeciwnie, jeszcze staranniej ułożyła towary w swem oknie, wysuwając na pierwszy plan jaskrawe oleodruki, „wyborową“ herbatę, szklanki, pudełka do robót, oraz inną „galanteryę“.

Wieczorem Tom Adler przyszedł do Ralfa Headland ze skargą.

— Tego za wiele! — oświadczył. — Dwie moje stałe klientki, mrs. Ward i mrs. Silver, kupowały u tamtej! Ja przecież nie mogę być stratnym.

— Naturalnie przyznał Headland. — I ona musi zamykać tak jak inni. Poszlę jej wezwanie. A jeżeli sklepu nie zamknie, ha, to... to przedsięweźmiemy środki.

Wezwanie pozostało bez skutku. Wdowa nie zamknęła sklepu w następny czwartek. Nie dość na tem, szydziła, że „świętowanie ogólne napędza jej pieniądze do kieszeni“ — i że bardzo jest wdzięczną londyńskiemu gościowi.

To wywołało oburzenie wśród innych sklepikarzy. Zaczęli znowu radzić i za namową Ralfa Headland postanowili rozesłać do wszystkich mieszkańców wioski cyrkularze, wzywające do solidarności.

Nazajutrz pastor przeczytał następującą elukubracyę:

Stowarzyszenie wczesnego zamykania sklepów w Dittonbury.

Szanowny Panie!

Właściciele sklepów z Dittonbury, z jednym wyjątkiem, postanowili zamykać je we czwartek popołudniu, a to dla zażycia spoczynku i rozrywki. Mamy nadzieję, że szanowny pan zechce poprzeć ten prąd sympatyczny, nie czyniąc żadnych zakupów w sklepie, który będzie otwarty w owym dniu, po godzinie 2-giej. Nie wątpimy, że w ten sposób zechce pan udzielić poparcia naszemu stowarzyszeniu.

Z szacunkiem

Tomasz Adler

St. W. Z. Sk.

(Dokończenie nastąpi).

ceni, na jakie ataki narażony jest człowiek, zajmujący stanowisko polityczne. Ocenę postępku Sternberga pozostawia mowca Izbie. (Oklaski).

Następnie przemawiał p. **Fresl** i skarżył się na złe obchodzenie się z żołnierzami, oraz na ucisk żołnierzy narodowości czeskiej.

P. **Scheicher** wspomniał o konflikcie z Serbią i wyraził zdanie, że został on wywołany tylko przez Węgry. Germanie i Słowianie powinni połączyć się, a wówczas lud dostanie to, czego potrzebuje.

Na tem obrady przerwano.

P. hr. **Sternberg** zapytuje prezydenta, czy zechce zawezwać br. Gautscha, aby wydelegował komisyę śledczą celem zbadania podniesionych przez mówcę przeciw br. Gautschowi zarzutów, które wszystkie przed komisyą tą udowodni, w przeciwnym razie bowiem będzie się starał, aby odpowiedni wniosek wyszedł z łona Izby.

Przewodniczący wiceprezydent dr. **Żaczek** odpowiada mówcy, aby z tą sprawą zwrócił się wprost do prezydenta ministrów.

P. **Stein** żąda załatwienia ustawy o reformie prawa małżeńskiego i podnosi, iż byłoby wskazanem, aby między tą ustawą, a ustawą o kongrui, stworzone zostało *iunctim*.

P. **Luksch** żali się, że tak ważna dla włościan ustawa o rejonowaniu buraków nie została przez Izbę panów załatwioną.

Przewodniczący odpowiada, że niema ingerencyi w tej sprawie.

Na tem obrady zakończono. Następne posiedzenie dziś o godzinie 11 rano.

Wiedeń. Jak donosi *Slav.-Corr.*, posłowie: Berg, Urban, Abrahamowicz, Kozłowski i Czajkowski wnieśli wczoraj do prezydenta Izby Vettera pisemny protest przeciw przekazaniu ustawy o oznaczeniu proweniencyi chmielu komisyi ekonomicznej bez pierwszego czytania.

Wiedeń. Prezes Koła polskiego Wojciech hr. Dieduszycki konferował onegdaj parę godzin z prezydentem gabinetu br. Gautschem.

Zmiana tronu w Danii.

Kopenhaga. Wczoraj o godzinie 9-tej rano uderzyły dzwony we wszystkich kościołach. Z fortów dano salwy działowe. Pod przewodnictwem nowego króla odbyła się rada państwowa, na której wszyscy ministrowie podali się do dymisyi. Król prosił ich, aby dalej chcieli pozostać na swych stanowiskach. W pałacu królewskim odbyło się przyjęcie ministrów, prezydentów obu Izb parlamentu, naczelników władz i członków rodziny królewskiej. Prezydent gabinetu wyszedł na balkon, przed którym zgromadzone były tłumy ludu, i trzykrotnie zawołał: „Król Chrystyan umarł! Niech żyje król Fryderyk VIII!“ Tłum okrzyk ten powitał głośnem „hurra“ — poczem baterye dały przepisane salwy. Następnie król sam wyszedł na balkon i zawiadomił zebrany przed nim tłum o śmierci swego ojca i o swojem wstąpieniu na tron pod imieniem Fryderyka VIII-go.

Król wydał odezwę do ludu. Na dworze duńskim zarządzono 30-sto tygodniową żałobę. Dalej zarządzono, by w dniu pogrzebu i w wilię pogrzebu, wszystkie teatry były zamknięte, a zabawy odwołane.

Kilonia. Cesarz Wilhelm uda się na okręcie wojennym na pogrzeb króla Chrystyana do Kopenhagi.

Wiedeń. Z powodu śmierci króla duńskiego Chrystyana IX, bal u dworu, zapowiedziany na 3 lutego, nie odbędzie się.

Londyn. Królowa prawdopodobnie uda się na pogrzeb do Kopenhagi. Czy król będzie jej towarzyszył, to zawisło od terminu pogrzebu, gdyż król pragnie 9-go lutego być na otwarciu parlamentu.

Kronika teatralna.

W teatrze Lessinga w Berlinie wystawiono teraz po raz pierwszy nowy utwór Gerharta Hauptmanna, mianowicie czteroaktową baśń pod tytułem „Und Pippa tanzt“. Utwór ten osnuł autor na żyjącej w górach jego ojczyzny szląskiej legendzie o Wenecyanach, którzy przybyli do Szląska i tam obudzili drzemiące w łonie ziemi piękności i skarby.

Główna osoba tej sztuki nazywa się Pippa. Jest ona córką włoskiego technika na szkle, rozpustnika, którego kochać nie może, chociaż jest jej ojcem. Z Murano, siedziby najszlachetniejszej sztuki na szkle, zostali oboje zapędzeni na szorstką północ, a młoda, wdzięczna, piękna istota czaruje wszystkich, którzy się do niej przybliżą. Dyrektor huty szkła, sypiący pieniędzmi, dobija się o jej łaski — stary, ubogi olbrzym Hhun chce ją do siebie przykuć; wędrowny czeladnik Michał Hellriegel został przez nią oczarowany i serce jej zyskuje. Wtem, gdy ojciec Pippy, grający fałszywie, został zabity przez oszukanych, stary Huhn siłą porwał ją do swej opuszczonej huty. Oswobodził ją Michał, uratował od przemocy olbrzyma Huhna i ucieka z nią pośród wichru i śnieżycy w góry. Oboje przybywają do chaty, w której Wanu, łagodny, mądry starzec gospodaruje — i oto ów starzec wysubtelniony, który zerwał z czarem życia, ulega urokowi Pippy. Wtem przybywa Huhn, gniecie, zabija delikatną Pippę swoją brutalną siłą, a biedny Michał, oślepły z bólu, widzi w swej wyobraźni na śnieżnych pustkowiach gór szląskich złote pałace i szmaragdowe piękności Wenecyi, do której nieświadomie tęsknił.

Oto treść nowej sztuki Hauptmanna. Sam on, w przedmowie do niej, mówi o swym utworze co następuje:

„Zająłem się prawdziwie scenicznym tematem pod postacią lśniącej baśni, przez którą płyną obrazy i postacie, niepochwytne dla zimnego rozumu, a w której dla mnie rozbrzmiewa muzyka, nie dająca się zdefiniować. — Goethe powiada: „Wielu rzeczy nie można zrozumieć. — Żyjcie tylko, a wszystko przyjdzie“. Może zrozumianem zostanie kiedyś, co chciałem powiedzieć moją baśnią o hucie szkła; jest ona jak okręt, w którego głębię najlepiej można zajrzeć, stojąc spokojnie na pokładzie, skąd również najwyraźniej widać maszty i flagi.

W nas wszystkich żyje coś, do czego tęskni dusza nasza; wszyscy dążymy do czegoś, co przed nami w pięknych barwach i wdzięcznych ruchach się unosi. To coś to właśnie Pippa. To owa piękność młoda, za którą wszyscy są w pogoni, co nie stracili zupełnie fantazyi. Dyrektor huty marzy o Tycyanie, który ma być podobny do jego stryja, leśniczego; stary Huhn jest siłą pierwotną, wielkim sztukmistrzem, brutalnym chłopem o brutalnych popędach do użycia piękna, starym korybantem — tak go naumyślnie nazywam; a wreszcie młody czeladnik Michał Hellriegel jest symbolem tego, co żyje w niemieckiej psyche ludowej. To młodzieniec pełen naiwności i prostego humoru, pełen nadziei i tęsknoty, młodzieniec, który z humorem przyjmuje swój los tragiczny, ale nie traci swych złudzeń i dalej w nich żyje.

Brutalna siła, jak to często bywa w życiu, zwycięża i w mojej baśni delikatną piękność i jakby w suggestyi Pippa ustępuje olbrzymowi Huhnowi i tańczy, tańczy, aż wreszcie upada złamana i ginie. Ileż tysięcy młodych, pięknych dziewcząt w rzeczywistości sprofanowane, pożądane są i niszczone przez korybantów starych? Ale Michał żyje — on tak jest bliskim narodowi naszemu, on dalej będzie dążył do ideału. A piękność zmuszona, jak Pippa, tłumowi się oddać i przed nim tańczyć, padnie z ręki tłumu, jak Pippa z ręki olbrzyma Huhna. Zaś Wanu, żyjący samotnie w górach dla nauki, mędrzec, znający głębiny ziemi i głębiny człowieka, on ma również jeszcze uczucie radosne na widok młodości i piękności, on przyjmuje Pippę pod swoją opiekę, ale jej nie może ochronić przed siłą pierwotną, na której rozkaz piękność na śmierć zatańczyć się musi...“

Publiczność berlińska, mimo swej wielkiej sympatyi dla autora, przyjęła utwór ten chłodno.

Kluby paryskie.

Z Paryża piszą: Znowu zapanowała trwoga w paryskich klubach, panika w świecie gry. Mówią o skandalach, zajściach, o wdrożeniu śledztwa. Plotka już o wszystkiem przesądza, chociaż dotąd nie ujawniono żadnych faktów i nie określono stopnia skandalu.

Półsłówka, słówka, uśmieszki. Nic więcej. *On dit...* Nic więcej...

Ustawa z r. 1901 ułatwia znacznie zakładanie klubów. Powstało tedy mnóstwo klubów pod okrywką filantropijnych, artystycznych, handlowych i technicznych celów.

W tych dniach prefektura policyi, zawiadomiona o hazardzie w 3-ch klubach, dokonała dyskretnie rewizyi tych zakładów, z całą delikatnością, cechującą władze francuskie.

Obok osób nieposzlakowanych, zauważono tu wielu t. zw. rastakuerów, zawdzięczających majątki mętnym źródłom, oraz całe stada wszelkiego gatunku niebieskich ptaszków, w licznem towarzystwie dam lekkich, lub... niezależnych. Wiadomo zaś, jaką namiętnością do gry odznaczają się kobiety, gdy raz jej upojeń spróbowały.

Grywano tu w karty, w bakara, pokera, moje twoje i t. d. Kandydatom na członków nie czyniono utrudnień. W lokalach królował najwyższy komfort. Obok salonów gry, były tu zaciszne buduary, sale tańca, kąciki, a nawet — jeśli temu wierzyć — sypialnie. Olśniewający przepych zakładu, usłużność dyrektorów, uprzedzająca dyskrecya tapicerów — czyniły z tych miejsc — wytworne domy schadzek.

Kandydata na członka dyrektor nigdy nie zaniedbał oprowadzić po tajemniczych ubikacyach, mrużąc przytem oczko w sposób arcyfiluterny.

Hazard uprawiano tu otwarcie, obok hazardu *flirt*. Kilka osób na większe sumy poszkodowanych zaskarżyło zarządy klubów do sądu, wskutek czego śledztwo ma wykryć rzeczy, o których się filozofom nie śniło.

Klub zwłaszcza, który się mieścił we wspaniałym pałacu jakiegoś Kubańczyka, urzeczywistnia podobno idealny typ zakładu tego rodzaju.

Wielki podjazd z szerokiego bulwaru, kilka bocznych furtek, oraz troje maskowanych schodów ułatwiają wstęp przybywającym bez wiedzy mężów kobietom.

Pierwsze piętro dla dam. Więc pokój stołowy, salony gry, salony przyjęć, buduary, gotowalnie.

Drugie piętro dla mężczyzn. Oddział niby osobny, lecz bez zastrzeżenia wyłączności, tak, iż członkinie klubu bezustannie bawią się z kolegami.

Na prośbę redakcyjnego sylfa jedna ze *skruszonych* członkiń tak opisuje wrażenia z klubów.

— „Przedewszystkiem spostrzegłam, że w klubach panowanie gry nie jest wyłączne. Nie będę panu mówiła o partyach, które były szatańskie i kosztowały dużo, lecz powiem, że świat kobiecy nazbyt mięszany tutaj, i że większość tych piękności woli szampana i flirt, niż samą grę.

„Podczas kolacyi nieraz słyszałam kłótnie na tle erotycznem, a sposób wyrażania się brzmiał nie salonowo, lecz jak w przedpokoju.

„Trudno doprawdy wystawić sobie, jak wiele nawet autentycznych hrabin, margrabin, baronowych, generałowych, żon dyplomatów egzotycznych bywa tu codzień. Wszystkie bez mężów, bo tych obowiązek zatrzymuje gdzieindziej.

„Wszystko to zbytnice, wydatkownisie, okryte masą klejnotów, ze wszelkiemi pozorami zamożności, elegancyi i dobrego tonu. Obracają się w kołach złotej młodzieży, przeważnie młodszej niż one. Na każdym kroku spotkać można w Paryżu ten typ popołudniowej Paryżanki (*une parisienne d'après midi*). W kawiarniach, cukierniach, w operze, na wyścigach, na koncertach, na wentach. A wszędzie w miejscach widocznych. Gdy zaś wieczór zapada, zasiadają one u stołów restauracyjnych, jedzą i piją, flirtując i paląc wschodnie papierosy. To jest świat Maupassanta z *Ivetty*.“

Tyle piękna członkini.

Gil Blas o tych klubach powiada, że w nich przeważa świat międzynarodowy i awanturniczy. Łotrzykowie wszelkich odcieni szukają tu szczęścia, sekundowani przez swe damy. Komu gra nie sprzyja, ten znajduje pociechę w tajemniczych buduarach, gdzie na szezlongach spoczywają umitrowane panie, jak odaliski haremowe. Uczestnictwo kobiet w klubach bywa powodem jeszcze jednego niezdrowego objawu.

Oto kobieta nie umie nad sobą zapanować i w razie niepowodzeń popełnia czyny rozpaczy; na ogół biorąc — oszukuje ustawicznie i systematycznie.

W klubach londyńskich dzieje się to samo. Najlepiej urodzone *lady*, ogarnięte szałem gry, stają się wkrótce skończonemi szulerkami. Rujnują partnerów bez litości, czyniąc mistrzowskie wolty.

Pewnego wieczoru, czarująca lady, w czyjemś zastępstwie, stawia sztukę złota. Naturalnie wygrywa. Odtąd już biega jak opętana po klubach. Mąż jej towarzyszy. Miotany walką uczuć przywiązania do kobiety i swego osobistego honoru, długo milczy on na widok ciągłych wolt i oszustw, jakich się żona dopuszcza. Lecz w końcu wybucha, demaskując ją wobec klubu. Kosztem większej części majątku zwraca wszystkie wygrane. Oboje potem przepadają jak kamień w wodę, bo piękna pani została wykluczona ze wszystkich kół towarzyskich.

W chwili obecnej sprawą klubów paryskich zajęła się energicznie policya. Naturalnie po paru tygodniach wszystko wróci do dawnego stanu i policya znowu nie będzie wiedziała, co się dzieje w klubach.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. *Nowoje Wremia* dowiaduje się, że państwowe ustawy zasadnicze zostały w następujący sposób zmienione:

Bez zmiany tytułu monarchy pojęcie nieograniczonej władzy zostanie usunięte; — złożenie przysięgi na konstytucyę nie jest postanowionem, jednakże manifest o zmianie ustaw zasadniczych zagwarantuje przestrzeganie konstytucyi przez następcę tronu i jego następców; władza ustawodawcza przysługuje monarsze, jakoteż Dumie i Radzie państwa; projekt, odrzucony przez jeden lub drugi czynnik, nie może być w tej samej sesyi drugi raz podniesiony, rozporządzenia, sprzeciwiające się konstytucyi, albo ustawom, mogą być zniesione przez I departament senatu; w razie rozwiązania Dumy przed końcem okresu, na który została wybraną, równocześnie ogłoszonym będzie termin nowych wyborów i termin nowej sesyi; nowe wybory mają się odbyć najpóźniej w cztery miesiące od dnia ogłoszenia rozporządzenia, otwarcie zaś sesyi w sześć miesięcy.

Postanowienia co do praw cywilnych mają się wzorować na konstytucyi zachodnio-europejskiej. Wogóle — pisze *Now. Wremia* — cały projekt ten jest owiany duchem liberalizmu, ale wzmianka, że w szczególnych wypadkach mogą być tworzone ustawy, niepodlegające przepisom konstytucyi, osłabia bardzo znaczenie tego nowego projektu jurysdykcyjnego.

Petersburg. Pet. Ag. tel. zaprzecza wiadomości rozpowszechnionej za granicą, jakoby Durnowo miał zostać następcą Wittego.

Petersburg. Jenerał-gubernator Moskwy Dubasow został z pozostawieniem na dotychczasowem stanowisku zamianowany jenerał-adjutantem cara i powołany do Rady państwa.

Petersburg. Wkładki w kasach oszczędności znacznie się zwiększyły. W pierwszych dwóch tygodniach stycznia złożono 5 milionów rubli więcej niż wyjęto. W poprzednim roku różnica ta w tym czasie wynosiła zaledwie pół miliona rubli. Za depozyta złożone w kasie oszczędności podwyższono stopę procentową od 14 lutego z 3·6 na 4%, a od depozytów złożonych na nieograniczony czas, Rada państwa podwyższyła stopę procentową na 4½%.

Ryga. Wczoraj o godzinie 3 rano wdarła się do lokalu policyjnego, w którym zamknięci są ważni przestępcy polityczni, grupa ludzi, którzy jak sądzono, przyszli z jakąś prośbą. Nagle zaatakowali oni pełniącego służbę agenta policyjnego i żołnierza na warcie i obu zranili, a drugiego żołnierza zabili, poczem wtargnęli do celi i uwolnili pięciu ważnych więźni politycznych. Napad nastąpił tak niespodzianie i szybko, że oddział piechoty znajdujący się w budynku policyjnym, nie miał czasu przyjść z pomocą.

Tyflis. Na szefa sztabu generalnego Griaznowa wykonano zamach za pomocą bomby. Generał zginął na miejscu. Sprawca zamachu uwięziony.

Mały feljeton.

Wieczorem...

Chmur opony złotych gwiazd zasnuły roje...
Chłodny wiatr wilgotne rozsnuwa mgławice;
— Daleko dzisiaj promienne oczy Twoje,
Marzonego szczęścia ciche obietnice...

W słoneczne przestrzenie próżno dusza rwie się,
Zawarte szczęsnej przeszłości podwoje;
Tęsknotę wieczór na skrzydłach wspomnień niesie,
Chmur opony złotych gwiazd zasnuły roje..

Pomnisz wiosnę, czeremchowych woni zdroje?
Czar nocy miesięcznych w szmaragdowym lesie?
...Daleko dzisiaj promienne oczy Twoje,
Tęsknotę wieczór na skrzydłach wspomnień niesie...

Janusz Dzierzyński.

Z izby sądowej.

Lwów 31 stycznia.

(*Echo awantur po wiecu ruskim.*)

Czterej uczestnicy demonstracyi antypolskiej po wiecu Chmielnickiego, mianowicie Iwan Capiak, słuchacz II r. filozofii, Piotr Masztalerz, lokaj, i Jędrzej Żuk, stróż kamieniczny, oskarżeni o gwałt publiczny i występek zbiegowiska, tudzież zecer Józef Bender, oskarżony tylko o występek zbiegowiska, stawali wczoraj przed tutejszym sądem karnym. Jak wiadomo, rzucili się oni z laskami na kordon policyjny, który zamknął drogę pochodowi, urządzonemu po wiecu ruskim, i zachęcali biorących udział w pochodzie do czynnego oporu policyantom. Naturalnie w czasie rozprawy zaprzeczali oni stanowczo poczynionym im zarzutom, jednak na podstawie zeznań świadków sąd uznał ich winnymi i skazał przy uwzględnieniu okoliczności łagodzących: Żuka na 6 tygodni aresztu, Masztalerza na 6 tygodni ciężkiego więzienia z postem co tygodnia, a Bendera (za zbiegowisko) tylko na 7 dni ścisłego aresztu.

Rozprawę studenta filozofii Capiaka wyłączono na jego prośbę, a to w celu przesłuchania wskazanych przez niego świadków odwodowych.

Wzrok naszych dzieci szkolnych.

Znany okulista lwowski dr. Tytus Kicki przedsięwziął z polecenia fizykatu miejskiego bardzo sumienne badania nad stanem wzroku i oczu naszej dziatwy szkół ludowych. O tych swoich badaniach dr. Kicki zdaje szczegółowo sprawę w obszernym referacie opublikowanym w *Przeglądzie hygienicznym*.

Przedmiotem badań dra Kickiego było 13.292 dzieci. Dr. Kicki badał dzieci głównie pod tym względem, czy wzrok mają tzw. nadmiarowy, czy też krótki. Badania stopni i rodzajów krótkowzroczności oczywiście interesują tylko lekarzy. Natomiast daty o krótkowzroczności wogóle, które zebrał dr. Kicki, są dla każdego bardzo zajmujące. A zaznaczyć należy, że przedstawiają one obraz smutnego stanu oczu naszych dzieci.

Z wielu tablic statystycznych, które podaje dr. Kicki, wyjmujemy następujące daty przedstawiające nam procent krótkowzrocznych dzieci z sumy wszystkich dzieci szkolnych we Lwowie.

I tak widzimy, iż w szkołach męskich krótkowzrocznych dzieci jest przeciętnie: w klasie

II szkół lud. męskich	8.3%	w szkoł. żeńsk.	8.1%
III „ „ „	9.2 „	„ „	10 „
IV „ „ „	10.2 „	„ „	10.2 „
V „ wydziałowych	10.8 „	„ „	13.1 „
VI „ „	10.5 „	„ „	15.6 „
VII „ „	15 „	„ „	16.1 „
VIII		„ „	13.6 „

Słusznie, jak zauważa dr. Kicki, przyczyny tych zatrważających procentów krótkowzroczności dziewcząt szukać należy w owych kunsztownych „robotach ręcznych“, które w przeważnej części wielkiego natężenia wymagają — pracy w znacznem pobliżu, a więc przy zbliżeniu się gałek oczu i przy nachylonej głowie. Wiadomo zaś, że to są właśnie obok złego oświetlenia główne czynniki, które bezpośrednio wpływać muszą i wpływają na wydłużenie się gałki ocznej, czyli wytwarzanie się krótkiego wzroku.

Zastanawiając się nad krótkowzrocznością dzieci szkolnych we Lwowie, stwierdza dr. Kicki, że tak stopień krótkowzroczności, jak i liczba krótkowidzących dzieci wzrasta z coraz to wyższą klasą, następnie, że dzieci lwowskie mają wzrok o wiele gorszy od dzieci wiejskich, a w końcu, że dziewczęta mają wzrok o wiele krótszy, niż chłopcy.

Co do rozmaitych chorób oczu, to wedle relacyi dra Kickiego, jakkolwiek różne są ich objawy, to jednak źródło wszystkich ich jest wspólne, a mianowicie szkrofuły, które powstają z okropnych warunków hygienicznych, w jakich żyją ubogie dzieci i z zupełnego braku poczucia i potrzeby czystości. Najlepszym tego dowodem jest to, że w dzielnicach o ubogiej ludności choroby oczu dzieci są i liczne i rozwinięte, natomiast w dzielnicach zamożniejszych choroby te są i rzadsze i mniej rozwinięte. A również i bezpośrednie przyczyny organiczne chorób wskazują na to wymownie; i tak z reguły przyczyną chorób oczu dzieci są: złe odżywianie i nędzny rozwój fizyczny, a z chorobą oczu w parze idą chorobliwe zwiększenia gruczołów pod szczękami, wypryski na twarzy i na głowie, chorobliwy stan dróg oddechowych, a często i zupełne charłactwo całego organizmu.

KRONIKA.

Lwów 31 stycznia.

Obiady u prezydentostwa Michalskich. Od tygodnia co wtorku dają pan prezydent miasta i jego małżonka, pani Michalina Michalska, obiady, na mniej więcej 40 osób, na które zapraszają kolejno książąt Kościoła, najwyższych dygnitarzy rządowych i autonomicznych, radnych miejskich i wszystkie wybitne osoby w naszem mieście ze świata dziennikarskiego, literackiego, artystycznego, jakoteż z mieszczaństwa lwowskiego. Obiady są wykwintne, *menu* doskonałe, usługa wytworna, przyjęcie całe nacechowane wielką gościnnością i serdecznością.

W poście w te same dni będą państwo Michalscy przyjmowali u siebie gości w godzinach popołudniowych.

Z pobytu p. namiestnika w Buczaczu. Z Buczacza donoszą, iż namiestnik, który przybył tam celem lustracyi starostwa, udzielił posłuchania naczelnikom gmin całego powiatu, Radzie powiatowej i przybyłym deputacyom. Namiestnik przyjąwszy na posłuchaniu wójtów, wzywał ich, aby starali się uspokoić wzburzone w powiecie umysły, a powołując się na słowa cesarza, wypowiedziane do deputacyi ruskiej, oświadczył z naciskiem, że rząd użyje wszelkich środków, celem utrzymania porządku. Z Buczacza wyjechał p. namiestnik do Husiatyna.

Mianowania. Kierownik ministerstwa handlu zamianował komisarza pocztowego we Lwowie Karola Köhlera sekretarzem pocztowym.

Śluby. W kościele parafialnym w Zakopanem odbył się w sobotę ślub panny Heleny Michałowskiej, siostrzeniey doktorowej Chramcowej, z panem Janem Romaszkanem, inżynierem ze Lwowa. Licznie na uroczystość weselną przybyłych gości podejmowali państwo Chramcowie. Nazajutrz odbył się z okazyi ślubu raut dla gości weselnych i zaproszonych gości zakładowych.

W kościele parafialnym w Rabie Wyżniej pobłogosławiony został w dniu 20. stycznia b. r. związek małżeński p. Janiny Pobóg Weiglówney, córki Dra Artura i Władysławy z Chwalibogowskich Weiglów, właścicieli dóbr Rokiciny, a wnuczki b. posła i prezydenta m. Krakowa śp. dra Ferdynanda Weigla, z panem Józefem Gozdawa Rekle Reklewskim, właścicielem dóbr — synem Romana i Zofii z bar. Gostkowskich, właścicieli dóbr Rogi w Sandeckiem. Po odbytym obrzędzie ślubnym, rodzice panny młodej podejmowali we dworze rokicińskim liczne grono gości, a wśród uczty weselnej odczytano przeszło 300 telegramów, nadesłanych z życzeniami dla młodej pary.

Sprawa podpułkownika Hekajły. *Kuryer Stanisławowski* donosi, że rodzina podpułkownika audytora Zygmunta Hekajły, zamieszkała w Stanisławowie, otrzymała wiadomość, iż Hekajło został w ubiegłym tygodniu zasądzony w Wiedniu na 8 lat ciężkiego więzienia za zbrodnię zdrady stanu.

Kaplica rodziny hr. Dunin-Borkowskich na cmentarzu łyczakowskim, obecnie pięknie odrestaurowana, otrzymała od konsystorza metropolitalnego łacińskiego indult na odprawianie w niej mszy św., kazań, udzielania Komunii św. i innych funkcyj liturgicznych. Hr. Mieczysław Dunin-Borkowski, jako kurator tej kaplicy, zezwala wszystkim, którzy mają na tym cmentarzu pochowanych swoich najdroższych, na używanie tej kaplicy do nabożeństw żałobnych. Bez specyalnej już prośby do hr. Mieczysława Dunin-Borkowskiego może każdy zgłosić się wprost do ks. Władysława Hickiewicza, proboszcza kościoła św. Antoniego i z nim porozumieć się o odprawienie nabożeństwa.

Dr. Bujwid kierownik zakładu szczepień ochronnych przeciw wściekliźnie, wniósł przeciw *Naprzodowi*, z powodu doniesień tego pisma o głodzeniu chorych i złem obchodzeniu się z nimi, skargę o potwarz.

Z kolei. Ruch ogólny na szlaku Dolina-Wygoda podjęto na nowo w dniu wczorajszym.

Raut z koncertem na dochód kolonii rymanowskiej, ze współudziałem pań: Ireny Solskiej i Heleny Ottawowej, oraz panów: d'Alberta i Roberta Perutza, odbędzie się w sobotę w salach Kasyna miejskiego, pod protektoratem hrabiny Włodzimierzowej Dieduszyckiej. Początek o godzinie 8-mej wieczorem.

Spodziewamy się, że wobec tego, iż w tym roku nie ma zabaw tanecznych, a nadto, ponieważ raut jest na cel tak szlachetny, towarzystwo lwowskie zbierze się w sobotę w komplecie w salach Kasyna.

Komisya lekcyjna Towarzystwa Bratniej Pomocy słuchaczów Wszechnicy lwowskiej poleca ukwalifikowanych nauczycieli domowych z językiem wykładowym polskim, ruskim, rosyjskim i niemieckim do publicznych i prywatnych uczniów szkół gimnazyalnych, realnych i wydziałowych we Lwowie, jakoteż na prowincyi. Łaskawe zgłoszenia ustne i pisemne przyjmuje się w komisyi lekcyjnej, Lwów, Uniwersytet, sala I, codziennie od godz. 12—1 w południe.

Z lwowskiego Towarzystwa fotograficznego. Dnia 22-go stycznia odbyło się doroczne walne zgromadzenie członków L. T. F. Po wysłuchaniu sprawozdania i udzieleniu absolutoryum ustępującemu wydziałowi wybrano jednogłośnie prezesem X. Tadeusza Olejniczaka, wiceprezesem dra Władysława Hojnackiego; do wydziału weszli pp. J. Augustak, L. Eberman, B. Szydłowski, J. Świtkowski i F. Włoszyński; do komisyi rewizyjnej pp. R. Huber i J. Skoda. Po ukonstytuowaniu zabrał się nowy wydział natychmiast do prac przedwstępnych nad urządzeniem IV polskiej wystawy fotograficznej, która, jak corocznie, otwartą zostanie w maju br.

W Związku naukowo-literackim wygłosi we czwartek odczyt p. Ludwik Biesiekierski na temat: „Pieśń św. Teresy w oryginale hiszpańskim, jej geneza i charakter literacki.“

Wydaleni z granic Królestwa Polskiego, po miesięcznem więzieniu w Płocku i w fortecy Modlina, sędziowie gminni z gubernii płockiej, pp. Czesław Boski, Zdzisław Jaroszewski i Witold Malczyński, przybyli wczoraj do Krakowa.

Złodziej w mundurku gimnazyalnym. Onegdaj popołudniu przyszedł do mieszkania dra Ludwiga, lekarza, zamieszkałego przy ul. Akademickiej, student w mundurku ucznia II klasy gimnazyalnej, przedstawił się jako Stanisław Rogoziński i oświadczył, że ma tu zaczekać na swego ojca, który niebawem przyjdzie, by zasięgnąć u dra Ludwiga porady lekarskiej. Gdy dr. Ludwig wyszedł do drugiego pokoju, nieznajomy chłopiec ulotnił się, a wraz z nim zniknął także mały srebrny zegarek, podwójnie kryty, ze srebrnym krótkim matowym łańcuszkiem, i okulary w niklowej oprawie, ogólnej wartości 60 koron. — Wczoraj prawdopodobnie ten sam chłopiec zgłosił się do pensyonatu p. Bielskiej przy ul. Ossolińskich i oświadczył znowu, iż ma zaczekać na swego ojca, który przyjdzie za chwilę z jego młodszym bratem, by go zapisać do pensyonatu. Gdy p. Bielska, nie podejrzywając w chłopcu złodzieja, wyszła do drugiego pokoju, rzekomy student skradł kilka książek i zbiegł.

Także organ. W Warszawie ukazał się prospekt, zapowiadający wydawnictwo nowego miesięcznika p. t. *Protest*. Z zapowiedzi redakcyjnej wynika, że pismo będzie poświęcone walce z Kościołem katolickim. Za redaktora podpisywać będzie p. Konstanty de Skrochowski, obowiązki sekretarza redakcyi ma spełniać X. Edward Miłkowski. *Gazeta Polska* dodaje następujące informacye do tego szczególnego składu redakcyi: „Obu tych panów my znamy: pierwszy jest starym i wytrwałym autorem publikacyj polskich i rosyjskich, mających na celu zohydzanie duchowieństwa i Kościoła katolickiego wszelkimi środkami i sposobami, nie wykluczając sensacyjnych ilustracyj; drugi „za życie niemoralne i działalność występną“ został przed miesiącem pozbawiony przez biskupa wileńskiego wszystkich praw i obowiązków kościelnych. Gdy to wiemy, innych już rekomendacyj szanowny miesięcznik nie potrzebuje. Ale co sądziwiać musi, co musi wywołać szereg pytajników, to zapowiedziane współpracownictwo w tem piśmie szeregu pisarzy polskich. — „Przyobiecali“ mianowicie pisywać pp.: Świętochowski, Posner, Krzywicki, Rygier, Słoński itd.“

Konkurs na posadę sekundaryusza w szpitalu powszechnym w Bochni rozpisuje Wydział krajowy we Lwowie. Roczna płaca 1.000 K. Podania do 20 lutego.

Z teatru. W sobotę zamiast zapowiedzianej „Walkiryi“ odegrany zostanie „Lohengrin“ z p. Bandrowskim. Powodem zmiany jest wielkie znużenie członków orkiestry teatru.

Z Kijowa nadeszła niestwierdzona dotąd wiadomość, że podobno w Homlu kozacy rzucili się na domy mieszczan i splądrowały je, a władze rosyjskie nie miały siły temu zapobiedz.

Zdrowie króla angielskiego jest podobno w bardzo złym stanie. Zawezwano do niego jednego z lekarzy z Maryenbadu.

Program koncertu, mającego się odbyć w piątek w sali Filharmonii, na dochód Towarzystwa uczestników powstania 1863, jest bardzo doborowy. Pani Irena Bohuss odśpiewa parę pieśni S. Niewiadomskiego i L. Kronenberga; pani Irena Solska wygłosi urywek z „Kazimierza Wielkiego“, Wyspiańskiego i urywek z fragmentu p. t. „Poeta i natchnienie“ Słowackiego; pani Korolewicz-Wajdowa odśpiewa kilka pieśni Niewiadomskiego i Bersona; p. Floryański śliczną „Modlitwę uciemiężonych“ Rutkowskiego i kilka pieśni Noskowskiego; p. Rangl wykona na organach „Sen nocy letniej“ Mendelsohna i Wagnera ustęp z „Lohengrina“, wreszcie nasz niezrównany Chór akademicki będzie śpiewał pieśni ludowe, a nadto wykona Gounoda znaną, bardzo ładną pod względem muzycznym bajkę „Konik polny i mrówka“.

Bilety na ten koncert można nabywać: w Bazarze krajowym, w cukierni p. Bienieckiego, w składzie porcelany p. Lewickiego, a w dzień przedstawienia w Filharmonii przy kasie.

Opieszałość w niesieniu pomocy lekarskiej. W szpitalu św. Łazarza w Krakowie zmarła włościanka, niejaka Katarzyna Majówna z Moszczanicy, po dokonanej na niej operacyi wola. Ponieważ zbadano, że przyczyną śmierci było odmówienie przez jednego z lekarzy natychmiastowej pomocy, gdy u chorej po operacyi pojawił się krwotok, oddano sprawę sądowi karnemu.

Paderewski w swoim Tusculum. Pod powyższym tytułem zamieszcza *Echo de Paris* korespondencyę o mistrzu Paderewskim, który powróciwszy przed kilku miesiącami z wędrówki po Australii wypoczywa obecnie w posiadłości swej Rion-Besson koło Morges, niedaleko Genewy. Posiadłość ową nabył Paderewski od hr. Le Marrey za 450.000 fr. Pani Paderewska, jako wielka amatorka kwiatów, rzadkich roślin i drzew owocowych hoduje mnóstwo tychże w cieplarniach, przy pomocy ogrodnika. Sławne mają być w tych cieplarniach szczepy winne, rodzące przez cały rok winogrona, rozsyłane w prezencie panującym i wybitnym osobistościom. Pani Paderewska hoduje też z zamiło-

waniem kury różnych osobliwych gatunków, oraz posiada owczarnię, do której król Edward VII nadesłał owce szczególnej jakiejś rasy.

Wewnętrzne urządzenie willi jest nadzwyczaj eleganckie w stylu empire — pisze ów dziennik. — W gabinecie Paderewskiego stoją dwa fortepiany, ale mistrz grywa przeważnie tylko na jednym, ulubionym. Na biurku jego ustawione są fotografie panujących i wybitniejszych wielbicieli mistrza. Na pierwszem miejscu stoi fotografia królowej włoskiej Heleny. Paderewski pędzi nadzwyczaj odosobniony tryb życia. Bardzo rzadko wyjeżdża z domu i żyje w ścisłem kółku przyjaciół. Najlepszym jego przyjacielem jest prof. dr. Ceresoles z Morges, jeden z najwybitniejszych uczonych lekarzy szwajcarskich. Prof. Ceresoles udziela też rad swych lekarskich mistrzowi, cieszącemu się obecnie najlepszem zdrowiem.

Paderewski zaprzecza pogłoskom, jakoby miał zamiar wyrzec się sztuki i zaprzestać występów publicznych. Spędza on zawsze sześć lub ośm godzin przy fortepianie, a nierzadko podobno zastaje go przy nim brzask poranny. Mistrz pracuje obecnie nad nową operą, będącą już na ukończeniu, a oprócz tego skomponował kilka nowych utworów na fortepian. Utwory te mają być zaprodukowane poraz pierwszy na estradzie podczas najbliższej wędrówki koncertowej. Paderewski wyświadcza bez rozgłosu wiele dobrodziejstw młodym kolegom i nieszczęśliwym rodakom. Autografy na swych fotografiach wypisuje tylko za pieniądze, otrzymane zaś za to pieniądze idą na wsparcia dla biednych muzyków. Niedawno w osiedlu miasteczku Morges urządzono koncert na cele dobroczynne, a Paderewski przyrzekł komitetowi swój współudział pod warunkiem, że ceny nie będą zbyt wygórowane, aby i mniej zamożni ludzie mogli w nim uczestniczyć. Przed koncertem dowiedział się atoli Paderewski, że pewien spekulant wykupiwszy wszystkie lepsze miejsca, kosztujące po 10 fr. sprzedał je bogatym Amerykanom i Anglikom, spędzającym zimę w publicznych miejscowościach po 500 i 1000 fr. Artysta oświadczył, iż grać będzie na koncercie tylko wtedy, kiedy spekulant zwróci napowrót bilety i sprzeda je publiczności po 10 franków. Sąd wdał się w tę sprawę, a handlarz zmuszony został do zwrócenia biletów i oddania pobranych za nie wysokich cen, oprócz tego zaś skazano go na znaczną karę pieniężną za ażiotaż.

Paderewski koncertował w Kairze, stamtąd zaś udał się do Australii. W Melbourne zgotowano mu królewskie przyjęcie; ulice były przyozdobione, jakby podczas wjazdu panującego, a na spotkanie artysty przybyły deputacye miejskie, damy zaś obsypały go kwiatami.

Paderewski śledzi z największem zajęciem przebieg wypadków w Królestwie Polskiem i w Rosyi. Co tydzień wysyła pieniądze dla ofiar rozruchów w nieszczęśliwej swej Ojczyźnie. Obecnie udzielił przytułku 10 rodzinom wychodźców z Królestwa. Największy międzynarodowy artysta jest najżarliwszym patryotą polskim".

O dzierżawę teatru miejskiego do chwili zakończenia terminu wnoszenia ofert, tj. do dzisiaj godziny 12 w południe wpłynęły cztery oferty; a mianowicie oferta pewnego konsorcyum, oferta pana Ludwika Hellera, b. dyrektora Skarbkowskiego teatru, pana Władysława Floryańskiego z synem i [illegible] oferta pana Stanisława Boguckiego, artysty operowego z Warszawy.

Owe wspomniane powyżej konsorcyum opiera się na bardzo znacznym kapitale, którego połowę dał p. Tadeusz Pawlikowski, drugą zaś połowę [illegible] jeden ze znanych lekarzy [illegible] i grono obywateli [illegible]. Jeśli Rada przyjmie ofertę [illegible] artysty [illegible] z łona spółki wyznaczony będzie dyrektor teatru.

Wyprawa do bieguna południowego. Rodak nasz, p. Henryk Arctowski wystąpił z projektem dojechania na automobilu do bieguna południowego. Zamierza on zabrać ze sobą kilka automobilów, które zbudowane i urządzone będą specyalnie do posuwania się na lodach. Automobile na każdy sposób wypróbowane zostaną przed odjazdem na lodowcach alpejskich. Termin wyprawy naznaczony na sierpień roku 1907, z czego wynika, że w okolicach podbiegunowych wyprawa znajdzie się z początkiem lata australskiego.

Pomysł Arctowskiego przedstawia się, jak następuje: Od stóp gór Erebu i Terror, do których można dotrzeć okrętem, jest biegun południowy odległy o 1296 kilometrów. Zamierza on zabrać [illegible] można posuwać się dalej dość łatwo po lodach, a jeden z podróżników, mianowicie Scott, wraz ze swoimi towarzyszami dosięgnął szerokości 82 stopni 17 minut, czyli że był o 800 kilometrów od bieguna, a byłby się posunął dalej, gdyby nie brak żywności. Naturalnie też żywności potrzeba było bardzo wiele, gdyż Scott, idąc od stóp wspomnianych gór pieszo, potrzebował do przebycia przestrzeni do bieguna [illegible] pięciu miesięcy. Tymczasem przy użyciu automobilu, którego szybkość na lodach [illegible] by mógł przebywać 10 do 20 kilometrów na godzinę, gdyby przypadkowe warunki były dobre, można odbyć tę drogę i dojechać do bieguna w dziesięciu dniach.

Jednakże odbyć całą drogę tam i napowrót jednym automobilem, jest niepodobieństwem, gdyż nie byłby on w stanie zabrać ze sobą ani tyle zapasów, ani co ważniejsze, dostatecznej ilości siły motorowej. Dlatego Arctowski zamierza użyć kombinacyi z trzech automobilów, które widocznie dzieliłyby w ten sposób, że każdy z nich będzie mógł przebyć [illegible] — trochę więcej niż 800 kilometrów. Otóż w tym celu drogę od gór Terror i Ereb do bieguna, p. Arctowski dzieli na trzy równe etapy, mniej więcej po 400 kilometrów. Z punktu wyjścia wyruszą trzy automobile, które nazwiemy A, B i C. Automobil A. może z pomiędzy nich [illegible] stacyi [illegible] jednym [illegible] tylko 400 kilometrów do bieguna. Przybędzie tam automobil B, który [illegible] stacyi II [illegible] do bieguna, wraca [illegible] stacyi I [illegible] automobile A, B i C [illegible] stacyi II [illegible] na stacyi II [illegible] biegunie, drugi na stacyi II.

Z dokładnego rozważenia tej kombinacyi wynika, że bez porównania prawdopodobieństwem w założeniu, plan Arctowskiego jest w gruncie rzeczy praktyczny, w każdym razie wielkie prawdopodobieństwo powodzenia, to w każdym razie przedsięwzięciu. Tak więc jest możliwem, że wyprawy do bieguna północnego o wiele dawniej już były urządzane, to właśnie na południowym biegunie człowiek ujrzy po raz pierwszy słońce odbywające po horyzoncie w ciągu doby pełne koło.

Kurs handlowy dla sklepów wiejskich, szczególnie Kółek rolniczych w powiecie lwowskim odbędzie się w Kamionopolu pod Lwowem w czasie od 16 lutego do 24 marca br.

Majątek rzymsko-katolickiego kościoła w Austryi wynosi, wedle obliczeń centralnej komisyi statystycznej 818,823 988 koron. Z tego około 326,500,000 koron wartości przedstawiają grunta, około 253,500,000 koron ulokowane jest w obligacyach publicznych, a około 139 milionów koron znajduje się w rozmaitych lokacyach. W roku ubiegłym dochód rzymsko-katolickiego Kościoła w Austryi wynosił 56,326.834 koron. A mianowicie około 18,000 000 K. przynoszą grunta, 18,500,000 K. przyniosły kupony obligacyj, 8,500,000 wyniosły subwencye z państwowego funduszu religijnego, a 17,750,000 K. wyniosły „dochody rozmaite".

Z humorystycznych toastów. Na bankiecie Sienkiewiczowskim w Krakowie jeden z literatów wzniósł następujący toast:

Moi przodkowie przed dwu wiekami
Rodowitymi byli Szwedami:
Piję więc zdrowie tego literata,
Który Polaków ze Szwedami brata!

Temperatura dnia 29 stycznia o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +4, we Lwowie +2, w Tarnopolu +2, w Czerniowcach +2, w Wiedniu +6, w Salzburgu —7, w Gracu —5, w Pradze +3, w Trydencie +1, w Abbazyi +1, w Raguzie +7, w Budapeszcie —3, w Berlinie +5, w Hamburgu +5, w Monachium —4, w Zurychu —3, w Genewie —4, w Lugano —2, w Anglii +10, w Paryżu +6, w Biarritz +11, w Nizzy +4, w północnych Włoszech —2, we Florencyi —1, w Rzymie +1, w Neapolu +7, w Palermo +7, w Madrycie +6, w Sztokholmie —1, w Petersburgu —1, w Wilnie + 2, w Warszawie +4, w Moskwie —1, w Kijowie + 1, w Odessie +1, w Serajewie —9, w Belgradzie +1, w Bukareszcie —5, w Sofii —3, w Konstantynopolu +7, w Atenach +9. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Skałacie Egidyusz Wernberger, profesor Akademii handlowej we Lwowie.—W Stanisławowie dr. Jan Jachno, emer. profesor seminaryum nauczycielskiego, w 66 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 7. rano — 1]R. w poł. + 2 R. Par 762. Idzie w górę. Prześliczna pogoda.

Bez świadków.

— Gdybym był pewny, że nikt nas nie widzi, to pocałowałbym panią.

— Czy mam... zamknąć oczy?

W muzeum osobliwości.

Jeden z widzów: I to ma być karzeł? Liczy przecież co najmniej pięć stóp wysokości.

Przedsiębiorca: Tak, proszę państwa, jest to najwyższy karzeł na świecie.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Kawalerya" i „Pajace", we czwartek „Piwowarzy," w piątek popołudniu „Jasełka" Rydla, wieczorem „Carmen," opera Bizeta, w sobotę „Lohengrin".

Colosseum Hermanów. Od 1 lutego. Największa pantomina światowa: „Jeden wieczór w amerykańskim Tingl-Tanglu", przeszło 1000 razy w Londynie, Paryżu, Nowym Yorku, w Wiedniu itd. z niebywałym sukcesem wystawiona. Losoros słynna śpiewaczka indyjska. Luppu Trio najznakomitsi gimnastycy na poczwórnym reku. Deprephon. 11 nowych atrakcyj. W niedzielę i święta 2 przedstawienia: o godz. 4 i 8. Bilety wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Hjalmara Bergströma czteroaktowa sztuka „Lynggard & Comp.", którą wystawiono wczoraj w miejskim teatrze pod zmienionym tytułem „Piwowarzy", dostała się na naszą scenę z bardzo podobno znacznemi skreśleniami, zrobionemi przez władze polityczne. Tedy, zdaje się, może owym skreśleniom przypisać należy winę tego, iż rzecz mało jest interesującą, a nawet nieco mdłą i nudną. Słuchacz odnosi to wrażenie, że niektóre z działających w sztuce osób bronią pewnych zdań i pojęć zupełnie bezpotrzebnie, nikt bowiem z innych osób tych zdań nie atakuje. O ile owe określenia nie zatarły zamiarów autora, to za główną tezę sztuki uważać można zdanie, że kwestyi społecznych rozstrzygać nie można na modłę racyonalistyczną, albowiem życie nie da się wtłoczyć w pewne według teoretycznych zasad obmyślane ramy i nie znosi szybkich przeskoków w ukształtowywaniu się swoich form. Stosunki społeczne przekształcać się mogą jedynie drogą ewolucyi, opartej na podstawie współzawodnictwa i walki przeciwstawnych czynników, która samorzutnie wytwarza dla danych stosunków najwłaściwsze, realne ramy. Szybkie przeobrażenia i dostosowywanie życia do racyonalistycznie wykombinowanych szematów jest choćby z tej przyczyny niemożliwem, iż po pierwsze niższe kulturalnie masy nie są zdolne pojąć argumentów, z powodu których jakieś szybkie przeobrażenie miałoby się dokonać, a powtóre ponieważ pomiędzy stronami przeciwnemi w życiu nie ma tego zaufania, że co jedna strona proponuje, to może być dobrem i dla drugiej i leżeć w interesie tej drugiej. Jeśli bowiem z propozycyą wystąpią z jednej strony czynniki dojrzałe i rozważne, to druga strona będzie się obawiać chytrości i podstępu, jeśli zaś autorem propozycyi będzie młody zapaleniec, jak młodziuchny Jakób Lyngghard, to strona przeciwna widząc kruchość i niedojrzałość propozycyi, przyjmie ją szyderstwem. Takie właśnie na uczuciowych motywach oparte zapędy racyonalistycznego formowania stosunków społecznych, snadź, uważa autor „Lyngghard & Comp", za największy nonsens w usiłowaniach działaczy socyalnych, albowiem do głównej swojej tezy stwarza pendent, który podkreśla część głównej tezy o niestosowności uczuciowych motywów w pracy społecznej. Ten pendent to druga teza poboczna o szkodliwych następstwach uczuciowej wyłącznie, rozwagą nie kierującej się dobroczynności.

Właściciel browaru Lynghard, ulegający zupełnie wpływowm bardzo tęgiego i zdolnego kierownika swego browaru, Heymana, w trudnych warunkach, jakie dla wielkich jego browarów wytworzyła konkurencya, nie chce i nie może zadosyć uczynić żądaniom robotników, a chcąc się zabezpieczyć od zmiennych losów walki konkurencyjnej, zamierza przystąpić do mającego się utworzyć kartelu browarów, zaś przedtem jeszcze chce browary swoje zamienić na Towarzystwo akcyjne, na jedyną w współczesnych warunkach właściwą formę wielkiego przemysłu. Zaś afektowana żona Lyngharda i jego syn, młodziutki zapaleniec, uważają te zamiary jego i Heymana za krok decydujący na drodze do systematycznego gnębienia i wyzysku robotników. Przytem żona Lyngharda z nerwową namiętnością oddaje się dziełom dobroczynnym i w najlepszych zamiarach przez nierozważną dobroczynność demoralizuje swoich pupilów, z których jeden nawet dostaje się do kryminału. Harietta Lyngghard i jej syn za każdą cenę chcą udaremnić zamiar utworzenia owego akcyjnego towarzystwa, chwilowo nawet odnoszą zwycięstwo. Lyngghard w wzburzeniu w sposób gwałtowny usuwa Heymana, który jest twórcą owego mającego się zawiązać towarzystwa i kartelu. Młody Jakób ma zająć miejsce Heymana. Pierwszym jego krokiem na tem nowem stanowisku jest misya zażegnania strejku. Jakób chce robotnikom wytłómaczyć, jakie to on dla nich zdziała dobrodziejstwa, jeśli zaniechają strejku i pozwolą firmie Lyngghardów zwalczyć konkurencyę. Robotnicy oczywiście przyjmują go szyderstwem, a nawet chcą obić. W ten sposób bankrutują odrazu wszystkie pomysły i mrzonki młodego zapaleńca. Zaś stary Lyngghard, by ratować swoje przedsiębiorstwo, musi się upokorzyć przed Heymanem i napowrót go powołać na kierownika swoich browarów, jako też urzeczywistnić projekt stworzenia akcyjnego towarzystwa i kartelu.

Oto akcya sztuki w najogólniejszych zarysach. Zupełnie do niej niepotrzebnym dodatkiem jest wplątany pod koniec sztuki romans Heymana z córką Lyngghardа. Mimo, iż na udowodnienie przytoczonych wyżej dwóch tez, bardzo wiele razy już stwierdzonych i uznanych, nie potrzeba było aż czterech bardzo długich aktów, to przecież sztuka ta mogłaby widza zainteresować, gdyby nie dwa fatalne jej błędy. Pierwszy to błąd, który popełnia prawie każdy młody autor. Oto dotykając jakiejś kwestyi, uważa za stosowne, a nawet konieczne powiedzieć wszystko, co tylko sam o tej rzeczy przemyślał i zaobserwował, nie zdaje sobie bowiem sprawy z tego, że nie wszystko, co w jego dorobku literackim jest nowością, jest również w ogóle nowością. Z powodu tego każda z działających osób wypowiada wiele i wiele zupełnie niepotrzebnych do znudzenia znanych i uznanych rzeczy, co słuchacza nieco nudzi i osłabia jego zainteresowanie. Drugim, o wiele gorszym błędem sztuki pana Hjalmara Bergstroema jest bardzo mierna robota literacka. Pominąć nawet można to, że w każdym akcie około dziesięć razy ktoś wychodzi drzwiami z lewej strony, by mógł ktoś wejść z prawej strony. Ale autor urządził się tak po prostu, że stworzył sobie w osobie teścia Lyngghardа starego Mikkelsena bardzo wygodną figurę, która nie należąc do akcyi, przecież nią kieruje, przesuwając ludzi jak moryonetki, a przytem jest tak mądra, że w każdej kwestyi ma ostatnie zdanie, a lekką ironią i trafnemi radami zapobiega wszystkim konfliktom i rozstrzyga i załatwia, co tylko potrzeba. Drugą wygodną figurą jest żona Lyngghardа, która z niedowiary podobną naiwnością dziwi się najprymitywniejszym, dawno utartym pojęciom, a to w tym celu, aby każde z nich można uzasadnić kilkoma zdaniami, a raczej komunałami. Przedewszystkiem w dwóch pierwszych aktach, w których akcya nie postępuje wcale naprzód, a które wypełnione są zupełnie nieinteresującemi dysputami — razi to nie mile i jest nudne. Również wielkim błędem literackim, a zarazem i rzeczowym jest olbrzymia dysproporcya między nawiązaniem i rozwiązaniem akcyi. Przez trzy akty, a nawet jak się dowiadujemy z ekspozycyi, przez dziesięć lat przygotowuje się walka żony Lyngghardа przeciwko planom Heymana, przez trzy akty matka i syn szykują się do zaprowadzenia nowych urządzeń w stosunku pracodawcy do robotnika i uzasadniają te swoje ideje, a potem nagle, odrazu plany te porzucają i zupełnie przekształcają swój sposób myślenia. Oto młody Jakób chce przemówić robotnikom do przekonania i rozsądku i w tym celu wychodzi do nich za scenę. Słychać szyderstwa tłumu. Jakób wraca i odrazu uznaje, że jego marzenia były niedorzecznością, że tylko ewolucya oparta o walkę jest zdrową drogą rozwoju form społecznych. W tej chwili i matka jego zmienia tak samo swoje zapatrywania i gotowa jest pogodzić się z Heymanem, a nawet dowiedziawszy się w ostatniej chwili, że córka jej potajemnie kocha się w nim, gotowa jest z miłością przyjąć go odrazu za zięcia, choć przez dziesięć lat nienawidziła go z głębi duszy.

Acskolwiek autor w charakterystyce osób jest dość sprawiedliwy i kapitalistów nie przedstawia jako bezwzględnych wyzyskiwaczy, a robotników jako ofiary, lecz dość sprawiedliwie rozdziela światła i cienie, to jednak sympatye jego widocznie ulokowane są po stronie robotniczej. Wiele z tej sympatyi pochodzących dość jaskrawych zdań i uwag nie dodało oczywiście słabej jego sztuce ani powabu, ani urozmaicenia.

Rzecz była wystawiona bardzo starannie i sumiennie wyreżyserowana, lecz gra aktorów była nierówna. W sposób skończony, na największe zasługujące uznanie zagrała pani Gostyńska epizodyczną postać Olsenowej, doskonale również pan Jaworski grał trudną, bo literacką zupełnie, postać Mikhelsena. Pan Nowacki stworzył doskonały typ szubrawca i nicponia, którego dobroczynność żony Langgharda nauczyła być darmozjadem. Dobrze lecz zupełnie blado grała panna Jankowska i panowie Kwiatkiewicz i Brzozowski. Pani Węgrzynowa jako Langghardowa doskonałą była w dwóch drugich aktach, zaś w dwóch pierwszych starała się próżne frazesy ożywić nieszczerą afektacyą. Pan Szymborski (Langghard) był widocznie silnie niedysponowany.

Mimo kilkuminutowych tylko antraktów i zniesienia zupełnie trzeciego antraktu, przedstawienie trwało cztery godziny. Teatr był pełny. (*fm.*).

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 29 stycznia.

(Z.) Rząd serbski zaczyna się już cofać. Onegdaj, jak wiadomo, zatrzymały władze serbskie na granicy wagon cukru austryackiego i nie wpuściły go do kraju pod pretekstem, że import cukru austryackiego do Serbii jest ze względów zdrowotnych zabroniony, dziś zaś otrzymała owa fabryka morawska, która ów cukier wysłała, zawiadomienie, że przesyłka jej zostanie wpuszczona do Serbii, jeżeli wystawi ona fakturę w serbskim języku, tudzież t. z. certyfikat pochodzenia potwierdzony przez izbę handlową, a uwierzytelniony przez austryackie ministerstwo spraw zagranicznych i przez konsulat serbski w Wiedniu. Zdaje się, że ten odwrót przedsięwziął rząd belgradzki z powodu nacisku kupców serbskich, którzy zdają sobie sprawę z tego, iż przed 1 marca nie będą w stanie zaopatrzyć się w cukier z innych krajów.

Uwagę powszechną zwraca znaczny stosunkowo spadek kursu waluty rosyjskiej na giełdzie berlińskiej. Wedle przyjętej relacyi powinien kurs 100 rubli wynosić 216 marek niemieckich, tymczasem dziś płacono w Berlinie za 100 rubli tylko 212.40, zaś przy zakupnie weksli rosyjskich, płatnych w marcu, obliczano nawet kurs 210. Ten spadek kursu rubli motywowano między innemi pogłoską, że podobno rząd rosyjski zamierza zwolnić na razie bank państwowy od obowiązku wykupywania złotem każdego przedstawionego mu do wypłaty biletu kredytowego. Trudno jednak dać wiarę tej pogłosce.

W Kolonii nad Renem ukonstytuowała się akcyjna spółka przemysłowa z kapitałem 16 milionów marek, celem eksploatacyi pokładów węgla w Lotaryngii. Powstanie tej spółki budzi sensacyę z tego powodu, iż przychodzi ona do skutku dzięki zgodnej kooperacyi kapitalistów niemieckich i francuskich. Połowę bowiem kapitału akcyjnego dostarcza berlińskie Towarzystwo handlowe, a drugą połowę „Banque de l'Union Parisienne".

Na tutejszej giełdzie była dziś lekka zwyżka kursów, którą zawdzięczyć należy głównie zleceniom zakupna nadsyłanym z Pesztu, gdzie o wiele lepiej zapatrują się na szanse misyi hr. Andrassy'ego, niż w Wiedniu.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 30 stycznia 1906 roku.) — Usposobienie dzisiejszego targu było mało ożywione — ceny pszenicy utrzymały się bez zmiany, żyto zaniedbane, a towar cokolwiek wilgotny, wcale nie znajduje nabywców, jęczmień słaby, owies natomiast silniejszy, wszystkie inne artykuły niezmienione.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·35—8·65 kor., czerwoną od 8·35—8·65, żyto od 6·40—7·00, jęczmień od 6·80—7·40, owies od 7·00—7·30, groch zwykły od 9·00—10·75, groch „Victoria" od 11·50—12·75, groch do siewu na paszę od 0·00—00·00, wykę nową od 9·00—10·00, bobik od 7·50—7·75, kukurudzę starą od 8·00—8·25, kukurudzę nową od 0·00—0·00, Cinquantino od 8·00—8·40, otręby pszenne od 5·00—5·25, otręby żytnie od 5·30—5·40, rzepak od 13·50—14·25. Wszystko za 50 kilogramów.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Paryż. Przy sposobności spisywania inwentarza kościelnego prawie wszędzie proboszczowie założyli protest przeciw podobnemu postępowaniu. W niektórych miejscowościach nie można było z powodu oporu xięży dokonać spisu, w innych przyszło do burzliwych zajść.

Budapeszt. Prezydentem gabinetu węgierskiego zostanie według wszelkiego prawdopodobieństwa p. Koloman Szell. Kossuth obejmie prawdopodobnie tekę handlu.

Belgrad. Zanosi się na zwrot w stosunkach serbsko-austryackich. Obiega pogłoska, że rząd serbski szuka sposobów wycofania się z trudnej pozycyi, jaką sam sobie zgotował.

(Depesze popołudniowe).

Budapeszt. *Budapesti Hirlap* pisze o wczorajszej konferencyi kierującego komitetu koalicyi: Starania komitetu były skierowane ku temu, ażeby nić rokowań z Koroną nie została zerwana. Rozwikłanie sytuacyi zależy w pierwszym rzędzie od decyzyi Monarchy. Możliwem jest, że odpowiedź Monarchy będzie odmowna i że król oświadczy, iż rokowania uważa za ukończone. Członkowie komitetu jednakowoż uważają za rzecz prawdopodobną, że Monarcha tego nie uczyni.

Warszawa. Do Warszawy przybył kupiec z Homla, naoczny świadek pogromu. Opowiada on, że rozruchy zaczęły się w piątek o 4 popołudniu, a były zorganizowane jako zemsta z powodu zabicia komisarza we środę. Samoobrona żydowska nie mogła nawet zacząć działać. Do soboty godz. 5 popołudniu zrabowano i spalono 200 sklepów i 30 domów. Spalono także dom banku wzajemnej pomocy. Zastrzelono jednego subjekta, zabito kupca i zraniono pewną kobietę. Robotnicy kolejowi chcieli ratować palące się domy, ale ich nie dopuszczono do tego.

Warszawa. Zmarł tu nagle Marceli Kramsztyk, adwokat, bardzo znany działacz.

Mińsk. Z dochodzeń policyjnych okazuje się, że mężczyzna, który rzucił bombę na gubernatora, jest synem geometry Pulichowa, a kobieta córką jenerała artyleryi Izmaiłowicza.

Tambów. Na stacyi Borysoglebsk zraniono pięcioma kulami radzcę rządu gubernialnego Łażanowskiego. Sprawczynię zamachu, która oświadczyła, że jest uczenicą gimnazyum i nazywa się Aleksandrowiczówna, aresztowano.

Mitawa. W pobliżu Tukumu zabito hr. Lamsdorfa i zraniono bar. Recke. Stało się to na drodze do majątku Lamsdorfa. Zabójcy uciekli.

Warszawa. Wczoraj we wszystkich prawie cyrkułach zorganizowano już policyę konną; na miasto jej jeszcze nie wysłano. Policya ta rekrutuje się z pomiędzy żołnierzy kawaleryi. Jako uzbrojenie otrzymają konni policyanci szablę, rewolwer i nahajkę.

Warszawa. W Gródku w gub. siedleckiej aresztowano onegdaj właściciela tego majątku Franciszka Godlewskiego. Dra Dauna ze Starachowic aresztowano w Warszawie. Właściciela zamkniętej świeżo drukarni Ulasiewicza skazano administracyjnie na zesłanie do gub. archangielskiej. Onegdaj do mieszkania Szoela Warszawskiego przy ul. Dzikiej, weszła policya z wojskiem i zastała tam zebranych 100 osób. Dokonano rewizyi i znaleziono zabronione wydawnictwa. Aresztowano 47 osób. Onegdaj żandarmerya warszawska aresztowała w Pułtusku obywatela tamtejszego Fiałkowskiego i przywiozła go do Warszawy.

Rada państwa.

Wiedeń. Na początku dzisiejszego posiedzenia zabrał głos kierownik ministerstwa handlu hr. Auersperg i odpowiedział na kilka interpelacyi, dotyczących zatargu celnego z Serbią. Rzekł, że przy zerwaniu rokowań handlowych z Serbią decydującymi były motywa wyłącznie ekonomiczne, nie zaś polityczne, mianowicie powodem było utrzymanie w ścisłej tajemnicy t. zw. unii celnej serbsko-bułgarskiej, która jest niezgodną z naszymi interesami. Gdy ministerstwo spraw zagranicznych zażądało od rządu serbskiego tych samych uspokajających zapewnień, jakie dali byli serbscy delegaci w Wiedniu, rząd zaś serbski niestety tego nie uczynił w sposób zadowalający, musiano rokowania handlowe z Serbią zerwać.

A także z powodu zajść w przewozie bydła z Serbii musieliśmy w całej pełni skorzystać z praw przysługujących nam na mocy traktatu. Musimy atoli ubolewać głęboko nad tem, że ze strony serbskiej, w zupełnem nierozumieniu naszych intencyj, poczyniono w ostatnich dniach kroki sprzeczne z traktatem co sytuacyę musi utrudniać.

Następnie odczytano liczne interpelacye i wnioski, między innemi interpelacyę posła Breitera w sprawie stosowania ustawy o zgromadzeniach w powiecie bobreckim; p. Sohalka w sprawie śmierci kalkulantki pocztowej Kasy oszczędności, Olgi Hahnel, która wczoraj rano zaniemogła w urzędzie i przez kilka godzin pozostawała tam bez pomocy lekarskiej, ponieważ nadkontroler i dyrektor zabronili wezwania lekarza i Towarzystwa ratunkowego.

Nastąpił dalszy ciąg dyskusyi nad kontyngentem rekruta. Kierownik ministerstwa sprawiedliwości Klein odpierał na podstawie aktów zarzuty, podniesione przeciw niemu wczoraj przez hr. Sternberga. Potem przemawiał p. Resel.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 31 stycznia. Hr. M. Borkowski z Mielnicy. M. hr. Mycielski z Kurzawy. M. br. Błażowscy z Nowosiółki. E. br. Błażowski z Browar. M. Komarniccy z Jarosławia. Baron Brunicki z Lubienia. S. Białoskórski ze Staj. Dr. S. Haczewski i radzca Mandewski z Kołomyi. A. Münter z Nadycz. J. Henoch z Krzeszowic. Radzca A. Szczurowski ze Stryja. J. Gultrer z z Wiednia. M. Bogdańska z Zakopanego. Wanda Janowska z Krakowa. M. Burzyński z Buczacza. J. Chorośnicki z Okorośnicy.

HOTEL FRANCUSKI
Lwów — Plac Maryacki.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 31 stycznia. J. Krzysztofowicz z Artasowa. N. Herten z Warszawy. J. Balicka z Kołomyi. W. Weber z Genewy. O. Horodyska z Sambora. N. Widajewiczowa z Wołcniowa. C. Minnicki z Waręża. G. Łączyński z Batiatycz. A. Jawetzowie ze Zbaraża. K. Wodniański i H. Hermann z Wiednia. K. Wiszniowski i F. i J. Kerzyccy z Podola. P. Schürer z Lipska. A. Treter z Laszek królewskich. H. Sedlakowa z Borysławia. J. Papara z Podlisek. M. Zimer z Mikuliniec. R. Weilinger z Hanau. W. Bogdański z Przemyślan. N. Romaszkan z Rosyi.

Nadesłane.
Rubryka ta nie pochodzi do Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie. Najserdeczniejsze Bóg zapłać składają Przew. X. kanonikowi Adolfowi Sigmundowi, Przew. X. proboszczowi Gabryelowi Vanrothowi, całemu Wielebnemu Duchowieństwu, oraz wszystkim Znajomym, którzy takiem serdecznem, a bezinteresownem współczuciem otoczyli nas po śmierci męża i ojca śp. Walentego. *Ostrowscy.*
Puźniki 31 stycznia 1906.

Lwów 29 stycznia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 552.00 do 562.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.— Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 800 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100·60 do 101·30, 4 oc. los w 60 lat 98·50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół pr. c los w 51 lat 100.75 do 101.45. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·20 do 99.90, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99 50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·50 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 99 00 do 99·70.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.70— 100·40 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do—.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (Siej emisyi) 100.80—101.50. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.00 do 99.70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.00 do 99.70. Pożyczki kraj z roku 1878 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.80—100.00. miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97 50 do 98.20 4½% po 200 koron 100.50 do 101.20.

Ruch pociągów kolejowych.
ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:
Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55. 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10 02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*
Z Tuchli 3·45
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:
Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.65, 6.85*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.80, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 1 24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*.
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

18)

Dwie królowe balów.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

Usłuchała rady, lecz jednocześnie uderzyła silnie szpicrutą rozhukane zwierzę. Wierzchowiec, poczuwszy niewprawną i nie dość silną rękę, puścił się szalonym pędem, unosząc drżącą już teraz z przestrachu Irmę. Zostało jej zaledwie tyle czasu, że zdążyła jeszcze przesłać Jerzemu błagalne spojrzenie. W tej samej chwili niemniej przerażona Krystyna wzywała go na pomoc. Jerzy, nie widząc już nikogo prócz Irmy, wspiął konia ostrogami i popędził w ślad za piękną Węgierką.

Tymczasem syn stepów upajał się otwartą przestrzenią i znajdując upodobanie w szalonym biegu, pędził coraz prędzej i prędzej. Irma, oparta sztywno w strzemieniu, trzymając się całemi siłami siodła i cugli, starała się przynajmniej kierować koniem, nie czując się na siłach zatrzymać go w miejscu. Koń Jerzego nie dorównywał ani krwią, ani ścigłością tamtemu, przeto nie mógł dopędzić poprzednika. Nikt prawie z całego orszaku nie zwrócił uwagi na tę przygodę Irmy, polowanie zajmowało obecnie wszystkie oczy i myśli. Sanki nawet poleciały za myśliwymi.

Jedna tylko istota zapomniała o wilkach i o wszystkiem, co ją otaczało. Stojąc w sankach z drżącemi ustami, ze wzrokiem, wpatrzonym w jeden punkt, z licami marmurowej bladości, Krystyna śledziła zdala szaloną jazdę młodej pary. Nie traciła ich ani na chwilę z oka, rozszerzone źrenice przeszywały przestrzeń, najmniejszy szczegół nie uszedł jej baczności. Nie mogła przeczuć, jaki będzie rezultat tej gonitwy, dręczona nieopisaną trwogą.

Tymczasem wicher północny sypnął ostrym śniegiem w oczy wierzchowca Irmy, który zwolnił biegu i zatrzymał się chwilę, a widząc przed sobą drugi pędzący nań tuman, zawrócił nagle w przeciwną stronę, jakby chcąc nakreślić wielkie koło, którego centrem był Jerzy. Ten ostatni, baczny na wszystkie poruszenia, przeciął mu drogę na ukos i nareszcie zdołał go doścignąć. Irma wówczas zebrała ostatek energii; odrzuciwszy się gwałtownym ruchem w tył, puściła jeden cugiel, a ściągnąwszy drugi, zwróciła konia na bok.

Pochwycił zmęczoną i nawpół omdlałą amazonkę w swe ramiona. Szybka jazda sprowadziła najżywsze barwy na lica młodej dziewczyny, lecz w chwili, gdy koń stanął, fala krwi wróciła nagle do serca, twarz pokryła się śmiertelną bladością; wyrazy skonały na ustach. W takiej postawie zdawała się być Jerzemu powabniejszą, niż zwykle. Zgubiła w drodze kapelusz, a lśniące czarne włosy, rozwiane szaloną jazdą, zwieszały się w przepysznych zwojach. Jerzy więc trzymał to piękne i gibkie ciało w objęciach, aż wreszcie kiedy już poczuł bicie jej serca, złożył ją na śniegu. Nie miał jej czem rozgrzać, ukląkł więc przed nią i ująwszy zmarznięte dłonie, rozcierał je w swoich. Włosy Irmy, porywane wiatrem, uderzały go po twarzy, odgarniał je, drżąc ze wzruszenia, ale wracały na nowo, otaczały mu szyję, jak gdyby pragnąc uwięzić go na zawsze. Tymczasem Irma wracała do zmysłów, blade róże zakwitły na twarzy, usta poruszyły się nieco. Jerzy po cichu powtarzał jej imię.

— Irmo! Irmo! to ja, nie lękaj się...

Młoda dziewczyna podniosła z wysiłkiem rzęsy, spojrzała wkoło i zamknęła je natychmiast, a wyraz nieopisanego smutku, niemal rozpaczy, odbił się na jej twarzy.

— Ach! — szepnęła — myślałam, że umrę... Czemuś mnie pan zbudził?...

Jerzy milczał, pożerając ją ognistym wzrokiem.

— Ocalona! ocalona przez ciebie... o mój najdroższy! — zawołała Irma — i ująwszy dłoń Jerzego, przycisnęła ją do ust. Następnie krzyknęła, zadrżała od stóp do głów, jakby pod wpływem nagłego przestrachu, zakrywając oczy rękami.

Jerzy zapomniał o całym świecie...

— Więc ty mnie kochasz? — zawołał wreszcie, przyciskając ją do serca.

— Pytasz się jeszcze, niewdzięczny! — szepnęła Irma.

W długim, namiętnym pocałunku zamienili tysiące przysiąg i obietnic.

Irma wyrwała się pierwsza z objęć kochanka z żywością, której się trudno było w takiej chwili spodziewać.

Jerzy podniósł oczy.

Wzrok Irmy utkwiony był w jeden punkt, ramię, wyciągnięte w kierunku miasta.

— Ach! ta kobieta, ta kobieta — rzekła urywanym, gorączkowym głosem — patrz... zbliża się... wydrze mi ciebie... Ja nie chcę... ja umrę... — i przy tych słowach wybuchnęła łkaniem, kryjąc główkę na piersiach młodzieńca.

Jerzy odwrócił się i ujrzał w oddaleniu mały czarny punkt, który z każdą chwilą stawał się większym i wyraźniejszym.

Były to istotnie sanki Krystyny.

Hrabina, jakeśmy wyżej wspomnieli, jadąc za myśliwymi nie straciła z oka młodej pary. Wzrokiem i myślą śledziła ucieczkę Irmy i pogoń Jerzego. Widząc każde z nich osobno, czuła tylko niepokój; ujrzawszy razem oddała się straszliwej trwodze i szalonym domysłom.

Jazda, gwar, powietrze, głuchy odgłos strzałów, dźwięk trąb dolatujący od czasu do czasu, zamęt i krzyki nieodłączne przy każdem polowaniu, podrażniły jej nerwy, wzburzyły wyobraźnię. Pod wpływem miotających nią uczuć powzięła zamiar, który później zaledwie w parę godzin wydał jej się niedorzecznym i w wysokim stopniu niewłaściwym.

Obecnie miała tylko jedną myśl: przerwać to sam na sam, odebrać Jerzego! Irma mimowoli odgadła prawdę.

Krystyna, mimo żywego wzruszenia, potrafiła panować nad sobą. Kazała zwolnić bieg sankom i skinieniem ręki przywołała do siebie towarzyszących jej mężczyzn:

— Obawiam się — rzekła do Valborga — czy pannę Karolyi nie spotkało jakie nieszczęście. Przed chwilą byli oboje (imię Jerzego nie chciało jej przejść przez usta), w pobliżu tego lasku widziałam konia panny Karolyi... a teraz, nic!... ani śladu... Lecz nie... tam dalej widzę na śniegu jakąś czarną plamę... Może jaki wypadek... Nie znam panny Karolyi, lecz sądzę, że należy pośpieszyć z pomocą... Dalej panowie, *qui m'aime me suit!*

Wszystko to wyrzekła ze zwykłą swobodą i naturalnością. Valborg nie potrafił ukryć zdziwienia, które się odmalowało w jego spojrzeniu, baron Wendel dał znak stangretowi i wszyscy razem pojechali we wskazanym kierunku. Rumaki zdawały się pędzić na skrzydłach i obaj jeźdźcy, t. j. major i Valborg, z trudnością zdołali im dotrzymać biegu.

W kilka minut, które zdawały się Krystynie wiekiem, przybyli na miejsce. Hrabina wychyliła się z sanek, lecz konie zasłaniały jej widok. Ponad zaspami śniegu unosiło się stado kruków, zataczających ruchome koła i kraczących przeraźliwie.

— A może ją naprawdę spotkało nieszczęście? — myślała Krystyna, której dusza niezdolną była nawet do chwilowej zawiści.

Zagadka została wkrótce rozwiązaną.

Jerzy zbliżył się, trzymając w ręku cugle obu koni, rwących się niespokojnie na widok nowoprzybyłych.

— A panna Karolyi? — zapytała Krystyna. Sama zbliżyła się do hrabiny.

— Stokrotne dzięki za pamięć — rzekła — czuję się już prawie zupełnie dobrze... Trochę przestrachu i zmęczenia... Podobno groziło mi niebezpieczeństwo... przynajmniej tak utrzymuje mój zbawca, pan de Simiane...

Te ostatnie słowa przeszyły jakby ostrzem miecza serce Krystyny.

— Pani żartuje, koń unosił panią trochę zaprędko i cała moja zasługa polega na powstrzymaniu go — objaśnił Jerzy.

— W chwili, gdy bez przytomności spadłam z konia — dodała Irma, spoglądając nań czułym wzrokiem.

Badawcze, pełne niemych zapytań spojrzenie hrabiny zatrzymywało się kolejno to na Jerzym, to znów na młodej dziewczynie. Jerzy, blady jak śmierć, unikał wzroku Krystyny. Irma przeciwnie, promieniała szczęściem bijącem z jej oblicza. Chwilami przybierała znów pozór skromnej dzieweczki, spuszczała oczy, jak gdyby bała się, aby z nich nie wyczytano za wiele, rzucając od czasu do czasu lękliwe spojrzenia na obecnych.

Krystyna ofiarowała pannie Karolyi miejsce w swych saniach, Irma z wdzięcznością przyjęła propozycyę. Hrabina posadziła ją obok siebie, otuliła futrem i w braku kapelusza, uniesionego pędem wiatru, zawiązała jej własnoręcznie znalezioną na prędce pąsową chusteczkę, naszywaną złotem. W stroju tym *à la creole*, Irma wyglądała prześlicznie; podnosił on smagłość jej cery i blask czarnych źrenic. Z tem wszystkiem obok hrabiny sprawiała wrażenie interesującej subretki. Wprawdzie subretka liczyła zaledwie dwudziestą wiosnę życia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

Ekshumacya i przewiezienie zwłok
ś. p.
Jana Nowiny Konopki
właściciela dóbr Szkło powiatu Jaworowskiego, Wice-Prezesa Rady powiatowej, Prezesa Towarzystwa Zaliczkowego, Wice-Prezesa c. k. Rady szkolnej okręgowej, uczestnika powstania z roku 1863/4
urodzonego w r. 1842, zmarłego dnia 20. stycznia 1905 roku w Szkle
odbędzie się
z rogatki Janowskiej we Lwowie dnia 1. lutego 1906 roku, o godzinie 10 rano na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego.
Na który w smutku pogrążona Rodzina — krewnych i znajomych zaprasza.

ś. † p.
Karol Franciszek Bobrowski
właściciel realności
zmarł po długich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami dnia 29. stycznia 1906 roku przeżywszy lat 45.
Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we środę dnia 31 stycznia 1906 roku, o godzinie 3-ciej po południu z rogatki Gródeckiej na cmentarz Janowski, na który w smutku pozostała żona z Rodziną — krewnych i pobożnych chrześcian zaprasza.
Lwów, dnia 30. stycznia 1906.
„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†
Aleksander Hess
buchalter
po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, przeniósł się do wieczności dnia 30-go stycznia 1906 r. w 28 r. życia.
Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we czwartek dnia 1-go lutego 1906 r., o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby ul. św. Józefata l. 5 na cmentarz Janowski, na który w ciężkim smutku pogrążona żona z Rodziną — krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.
Lwów, dnia 30 stycznia 1906.
„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

J. M. † J. T.
W klasztorze naszym Karmelitanek bosych przy ul. Krzyżowej we Lwowie
dnia 30 stycznia 1906 o godz. 4. po południu zmarła świątobliwie po długiej i ciężkiej chorobie zaopatrzona św. Sakramentami ukochana matka Nasza
Franciszka Teresa od św. Józefa
(na świecie **Franciszka Kalkstein**)
w 56. roku życia a 33-cim zakonnej profesyi.
Nabożeństwo żałobne odprawionem będzie we czwartek dnia 1-go lutego b. r., o godz. 8 rano poczem zostaną wyprowadzone zwłoki na cmentarz Janowski.
Pokornie upraszamy o modlitwę za spokój jej duszy zwłaszcza przy ofierze Mszy św.
R. I. P.
Lwów, dnia 30 stycznia 1904.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.